

Rozdział 7: Tworzenie się Dzieła

1. Wśród chorych: "Wspaniała służba". 2. Szpital Królewski. 3. Pierwsze powołania. 4. Rekolekcje u św. Jana od Krzyża. 5. Praca świętego Rafała. 6. Zorganizowana dezorganizacja.

25-08-2018

Tworzenie się Dzieła

1. Wśród chorych: „Wspaniała służba”

Pod koniec XVI wieku w Madrycie Habsburgów istniało w całym mieście aż 14 przytułków. Kapitan *Tercio de Flandes*^{*}, Bernardino de Obregón, zwany później „apostolem Madrytu”, był człowiekiem, który przekonał Filipa II, by ufundował jeszcze jeden ośrodek scalający poprzednie instytucje. W tym celu została utworzona specjalna Junta do spraw Szpitali i zamówiono projekt budynku u architekta Escorialu - Herrery. Wybranim miejscem były tereny przylegające do posiadłości Antonia Péreza, gdzie postawiono klasztor Świętej Izabeli, przylegający do Szpitala Męki Pańskiej, który był przeznaczony dla kobiet^[1].

Rozpoczęcie prac nieuchronnie wiązało się z rozpoczęciem procesów i sporów. Nie należy się temu dziwić, ponieważ wraz z wywłaszczaniem fundacji, kaplic i kościołów, związanych ze szpitalami, wzrastała liczba skarg wnoszonych do

instytucji kościelnych. Prace zostały wstrzymane na prawie sto lat i nie zakończyły się aż do czasów Karola III. Dawny szpital Męki Pańskiej został rozebrany w 1831 roku i na jego miejscu przy ulicy Atocha wzniesiono Wydział Medycyny Świętego Karola[2].

Kiedy ksiądz Josemaría wychodził ze Świętej Izabeli, stawał twarzą w twarz z imponującym frontonem Szpitala Ogólnego (*Hospital General*, zwanego także Szpitalem Prowincjonalnym), w którego budynku, w jednym z jego skrzydeł, znajdował się także Szpital Kliniczny, związany z Wydziałem Medycyny. Latem 1931 roku, kiedy jeszcze zupełnie nie zostawił pracy w Patronacie Chorych, kiedy spoglądał z zewnątrz na ten ogromny budynek, przychodzili mu nieodparcie na myśl chorzy, których zostawiał. Niepokoiła go perspektywa mającego wkrótce nadejść dnia rozstania z Damami

Apostolskimi, które miało pozostawić w jego duszy niedającą się zapełnić lukę. (*Pan zechciał, bym w Patronacie Chorych odnalazł moje serce kapłana - wyznawał*)[3].

(Praca w szpitalach, obcowanie z cierpieniem, ofiarowanie bólu i modlitwy chorych wraz z ich łzami, stanowiły korzenie, dzięki którym założyciel Opus Dei czerpał nadprzyrodzoną żywotność w początkach Dzieła).

Mijały dni i 28 października 1931 roku ostatecznie porzucił Patronat Chorych Świętej Engracji. Tego samego dnia Bóg zarządził jego troskom, przekazując mu w spadku całe mnóstwo chorych do opieki:

Jeszcze jedna łaska Pana - napisze - wczoraj ostatecznie musiałem zostawić Patronat, a wraz z nim - chorych: jednak Jezus nie chce, bym go zostawił i przypomniał mi, że jest przybity do łóżka szpitalnego...[4]

Bóg posłużył się zakrystianem Świętej Izabeli, Antonio Díazem, aby don Josemaría mógł kontynuować dzieła miłosierdzia wśród chorych. Zakrystian powiedział mu o Kongregacji Świętego Filipa Neri. To zgromadzenie, zwane filipinami, zajmowało się pielęgnacją chorych w Szpitalu Ogólnym[5]. Po zasięgnięciu informacji, ksiądz Josemaría skonsultował się ze swoim spowiednikiem i zanotował radośnie w swoich *Zapiskach: od przyszłej niedzieli zacznę zajmować tą wspaniałą służbą*[6]. 8 listopada po raz pierwszy uczestniczył w posłudze zgromadzenia. Wedle konstytucji zgromadzenia wszyscy bracia byli świeckimi. Ich liczba dochodziła do 70 i spośród siebie wybierali oni Brata Przełożonego. Wówczas jeszcze w swych zwyczajach i ceremoniach stosowali w praktyce zapisy swych dawnych konstytucji. W niedzielę, punktualnie o godzinie czwartej po południu zjawiali się bracia, których

liczba w 1931 roku była nieco większa niż 12 osób[7]. Ubierali się w czarny strój i udawali się do kaplicy Kongregacji, aby odprawić modlitwy. Potem rozdzielano zadania i parami, albo w grupach trzy-, czteroosobowych, rozchodzili się po wskazanych salach, odebrawszy wcześniej z depozytu konieczne narzędzia: ręczniki, miednice, mydło, bandaż, nożyczki...

W konstytucjach wskazywano, w jaki sposób filipini mieli pełnić swą posługę wśród chorych, która powinna charakteryzować się „wielką pokorą i szacunkiem, dostrzegając w każdym żywym wizerunek Chrystusa”. Także tam wskazywano, w kolejnych rozdziałach, specyficzne zadania braci: „żeby ścielono chorym łóżka”; „aby mieli szczególną pieczę nad cierpiącymi”, „aby myli stopy i obcinali włosy i paznokcie

biedakom”, „żeby, gdy będzie to konieczne, opróżniali nocniki” itd.[8]

W trakcie długich godzin spędzanych co dzień u wezglowia chorego, zbratany z jego bólem, świadek jego cierpienia, pocieszając go w jego stanie i gładząc jego nędze poprzez sakrament pokuty, ksiądz Josemaría doszedł do tego, by dostrzegać w osobach tych chorych ukochaną i cierpiącą postać Chrystusa.

Chrystusa miłosiernego, Chrystusa cierpliwego, Chrystusa dźwigającego ciężar i okropność grzechów, Chrystusa niosącego razem z nami nasze cierpienia i męki. I ten kapłan, niczym drugi Chrystus, identyfikował się z chorymi w bólu i miłosierdziu. Pragnął dostrzec i ulżyć Chrystusowi obecnemu w osobach chorych. Pragnienie to zaprowadziło don Josemarię do szpitala. W Katarzynie z marca 1932 roku czytamy:

*Dzieci i chorzy: gdy piszę te słowa -
Dziecko, Chory - pragnę pisać je
wielką literą, ponieważ dla
zakochanej dusz są Nim samym*[9].

Zgromadzenie wiodło żywot raczej apatyczny z powodu niewielkiej liczby braci, niedostatecznego ich przygotowania medycznego i wielu przeszkód, jakie napotykali w niesieniu swej posługi duchowej. Od chwili nastania Republiki środowisko szpitalne stało się nieprzyjazne i niemal agresywne. Odgłosy dochodzące z ulicy, niesione nienawiścią, docierały nawet do tego przybytku cierpienia, jak opisuje to jedna z osób towarzyszących don Josemaríi: „Była to bardzo ciężka i niewdzięczna praca. Środowisko antykatolickie przeniknęło swymi wpływami wszędzie i wielu chorych nas obrażało. Zajmowaliśmy się różnymi ich potrzebami: czesaniem, goleniem, obcinaniem paznokci, myciem i opróżnianiem spluwaczek.

Strasznie mnie mdliło. Chodziliśmy tam w niedzielę po południu i wychodziliśmy, czując nudności”[10].

Z powodu braku miejsca chorzy byli stłoczeni na salach, na korytarzach szpitalnych były także poustawiane łóżka[11]. Między nimi krążyli filipini, niczym tchnienie miłosierdzia, łagodząc zniechęcenie lub desperację pacjentów. Jeden z ich dawnych współbraci wspomina „ślad miłosierdzia”, który zostawiał za sobą don Josemaría „podnosząc na duchu chorych i umierających”. [12]

Wśród braci należących do zgromadzenia, którzy zajmowali się szpitalem w latach 1931-1932 znajdowali się Luis Gordon, Jenaro Lázar, Antonio Medialdea. Luis był młodym inżynierem przemysłowym, dobrze sytuowanym, który kierował fabryką w Ciempozuelos, w pobliżu Madrytu. Jenaro, rzeźbiarz, miał 30 lat. Antonio Medialdea był

pomocnikiem handlowym[13]. Inni bracia byli już w starszym wieku, tak jak ten staruszek, który stał na czele grupy, do której trafił owej niedzieli ksiądz Josemaría. Ksiądz zaskoczyło, że gdy staruszek kończył swą posługę na sali chorych, zegnał się po prostu „pobożnym barbarzyństwem”: „*Bracia, niech Bóg da wam zdrowie ciała... (tu następowała dłuższa przerwa i potem ciągnął)... i ducha, jeśli trzeba*”[14].

W trakcie *tej wspaniałej służby*, w kontakcie z cierpiącymi ksiądz Josemaría dojrzewał i ubogacał się. Wrażenie, jakie miał po pierwszej niedzieli spędzonej wśród filipinów, oddaje w dwóch słowach: *Jestem podbudowany*. Notatkę tę powtórzy w trzy tygodnie później, gdy jego towarzyszem został niezwykle staruszek: *I zostałem podbudowany*[15]. Pomoc, jaką pod względem materialnym mogli służyć choremu - utrzymanie czystości i

higieny - była rzeczywiście bardzo skromna. Natomiast wielkie znaczenie miała pomoc dla dusz, czasami dzięki prostemu gestowi miłości lub kilku słowom chrześcijańskiego pocieszenia. Poruszający był przykład pewnego Cygana, który hojnie przebaczywszy swoim wrogom zdecydował się pogodzić z Chrystusem, ponieważ, jak zanotował ksiądz: *dotarło do jego duszy to, co usłyszał od jednego z braci świętego Filipa, kiedy ten świadczył posługę innym chorym*[16]. Pewnej lutowej niedzieli jeden z braci przyszedł do don Josemaríi z wiadomością, że jeden z umierających nie chce przyjąć ostatniego namaszczenia:

Był to Cygan, pchnięty nożem w jakiejś burdzie - opowiada ksiądz. – Natychmiast przystąpił do spowiedzi. Nie chciał puścić mojej ręki i - ponieważ nie mógł się podnieść – chciał, abym uniósł dłoń do jego ust,

aby mógł ją ucałować. Jego stan był krytyczny: ekskrementy płynęły mu z ust. Naprawdę żal było nań patrzeć. Wielkim głosem zawołał, że nic więcej nie ukradnie. Prosił mnie o krucyfiks. Nie miałem go przy sobie i dałem mu różaniec. Owinąłem mu go wokół nadgarstka i całowałem go, wypowiadając słowa pełne bólu, gdyż obraził Pana Boga[17].

Po tym, jak nim się zajął, kapłan udał się odprawić błogosławieństwo liturgiczne. Aż do następnego wtorku nie wiedział o śmierci tego człowieka i zanotował w swoich *Zapiskach*:

Pewien chłopak, brat św. Filipa, przyszedł, żeby mi powiedzieć, że Cygan zmarł budującą śmiercią. Powiedział między innymi, całując Krucyfiks przy różańcu: „Moje usta są zbyt zbrukane, żeby Cię całować”. I wołał, by zobaczyły go jego córki i dowiedziały się, że ich ojciec był dobrym człowiekiem. Po to, bez

wątpienia, powiedział mi: „Niech ksiądz da mi różaniec, żeby było widać, żeby było widać”. - Jezu, już to zrobiłem, ale jeszcze raz ofiarowuję Ci tę duszę, za którą zaraz odmówię Wieczny odpoczynek...[18]

Don Josemaría zabierał na te niedzielne odwiedziny niektórych ze swoich młodych znajomych, których kierownictwo duchowe sprawował, jak José Romeo oraz Adolfo Gómez Ruiz. Do tych studentów przyłączali się ich przyjaciele i znajomi, jak Pedro, brat Adolfo i pewien student filozofii - José Manuel Doménech[19]. Około wpół do siódmej wieczorem kończyli obchód po salach i wraz z księdzem podążali spacerkiem do centrum miasta. Ci młodzi nie byli przyzwyczajeni do okropności szpitala. Wychodzili z żołądkiem wywróconym do góry nogami, z ubraniem trwale przesyconym szpitalnymi wyziewami i pamięcią pełną odpychających obrazów ropy,

wydzielin i wszelkiego rodzaju
nędzy. Ledwie wyszli na ulicę,
niejeden wymiotował z odrazy.
Bardzo wiele kosztowało ich
powstrzymanie tej naturalnej odrazy,
gdyż w domach cieszyli się z kolei
dostatkiem i czystością. Taka była
sytuacja Luisa Gordona, który jeździł
do szpitala własnym samochodem.

Prawdopodobnie Luis czytał, co
zostało napisane w konstytucjach
filipinów. Że celem zgromadzenia
jest praktykowanie cnót, „o ile
prowadzi to do pociechy, zdrowia
duchowego i cielesnego biednych,
nie zaniehbując żadnej rzeczy, nawet
najbardziej odpychającej i
poniżającej, ofiarowując się i
dokonując opróżniania nocników i
spluwaczek, ścielenia i czyszczenia
łóżek, i innych czynności, które
doradza praktyka”[20]. Pewnej
niedzieli przyszło mu towarzyszyć
księdzu Josemaríi. Podczas gdy
kapłan zajmował się pewnym

gruźlikiem, poprosił Luisa, by opróżnił nocnik. Widząc w nim pełno plwocin, uchylił się z miną, zdradzającą chęć wymiotowania. Ale opanował się i, nie mówiąc ani słowa, poszedł do toalety na końcu sali. Zaraz za nim wyszedł don Josemaría, aby mu pomóc. Znalazł go w trakcie pracy: odkręcił kran i ręką odsłoniętą aż do łokcia czyścił nocnik, mówiąc równocześnie do siebie z zadowoleniem na twarzy: „Panie Jezu, żebym przynajmniej miał dobrą minę!”[21]

Historyczne przemiany zaburzyły rytm działalności, którą bracia prowadzili w Szpitalu Ogólnym. Począwszy od lata 1932 roku następuje przerwa w ich dziełach miłosierdzia. Niewątpliwie oficjalne zarządzenia dotyczące zajęć prowadzonych przez zakonnice i zakonników w szpitalach publicznych dotyczyły także filipinów. Rząd starał się zastąpić

szarytki zawodowymi pielęgniarkami i personelem świeckim. Próbowano zerwać ostatecznie z działalnością charytatywną prowadzoną przez stowarzyszenia katolickie, jak np. przez Zgromadzenie Świeckich Świętego Filipa Neri, i rzeczywiście wydano ze szpitala kapelanów[22].

Odwiedziny filipinów, przerwane w 1933 roku, zostały później wznowione. Zaś don Josemaría, który w kwietniu 1932 roku zapisał się do zgromadzenia, poprosił organ kierujący o potwierdzenie swej obecności w bractwie: „Rada Starszych - pisano w zaświadczeniu - postanowiła jednogłośnie podczas spotkania odbytego 10 czerwca, uznać księdza za członka naszej umiłowanej kongregacji, zgodnie z jego pragnieniem. Madryt, 10 czerwca 1934. Sekretarz: Tomás Mínguez”[23].

Jest bardzo prawdopodobne, że pragnąc odwiedzać chorych, wspomagał się prawami uzyskanymi od niepamiętnych czasów przez kongregację. Wszystko wydaje się wskazywać, że kiedy szpitale nie miały już kapelanów, których stanowiska zostały zlikwidowane przez rząd, don Josemaría starał się o uzyskanie jakiejś nominacji, jeśli nawet pozostałaby ona tylko na papierze[24], aby jednak opiekować się duchowo pacjentami Szpitala Ogólnego.

2. Szpital Królewski

Na mocy nowej republikańskiej konstytucji kościoły, stowarzyszenia i zgromadzenia zakonne miały być pozbawione pomocy finansowej ze strony państwa lub gmin. Nawet więcej, przewidziane zostało „całkowite zniesienie, w ciągu dwu lat, uposażenia kleru”[25]. Pomysł polegał na tym, by rozprawić się z

Kościołem, jeśli nie w sposób gwałtowny, to poprzez wyniszczenie jego sług.

Jednym z duchownych, których dotknęły te zabiegi, był ksiądz José María Samoano, młody kapłan wyświęcony w 1927 przez biskupa Madrytu, który w 1931 roku sprawował funkcję kapelana w Szpitalu Królewskim[26]. Szpital ten znajdował się na północnym skraju miasta, siedem kilometrów od centrum, praktycznie odizolowany w samym środku pola. Jego nazwa - Narodowy Szpital Chorób Zakaźnych - wyjaśnia powód tej izolacji. Został on otwarty w 1925 roku. (Za *ancien régime*'u nazywano go Szpitalem Królewskim)[27]. W tym miejscu leczono przypadki epidemii oraz choroby zakaźne. Między innymi także gruźlicę, która zapełniała wówczas największą liczbę łóżek szpitalnych oraz niosła ze sobą największą liczbę zgonów.

2 stycznia 1932 roku matka Tornera ze Świętej Izabeli, na wyraźną prośbę kapelana, modliła się i umartwiała w intencji pewnego przedsięwzięcia, które zostało powierzone don Josemaríi. On sam w tym czasie, wraz z don Lino, innym młodym kapłanem, udał się do Szpitala Królewskiego, aby porozmawiać z tamtejszym kapłanem, księdzem Samoano, który niecierpliwie chciał dowiedzieć się, czym jest Dzieło. *Nie poszły na darmo modlitwy i umartwienia* - napisze w dwa dni później w swych *Zapiskach* - *już ten przyjaciel należy do Dzieła*[28]. (W tym czasie don Josemaría - jak zaraz zobaczymy - zyskał pierwszych naśladowców wśród kapłanów). Zdaniem założyciela Opus Dei to było wspaniałe osiągnięcie, powołanie pierwszej klasy, prawdziwy skarb dla pracy apostołskiej, a w końcu instrument dla poruszenia nieba, jak notował w swoich *Zapiskach*:

Wraz z José Marią Somoano mamy, jak się tutaj mówi, wspaniałe wejścia, ponieważ nasz brat szczęśliwie potrafi skierować cierpienie chorych ze swego szpitala, aby Najświętsze Serce naszego Pana przyspieszyło rozwój swego Dzieła poruszone tak piękną ofiarą[29].

Ksiądz Josemaría tak bardzo cenił tę modlitwę bólu i jej znaczenie dla rozwoju Dzieła, że jego zdaniem stanowiła ona wystarczający wkład, by przyjąć jakąś duszę do Dzieła:

D. Lino wczoraj mówił nam o pewnej chorej w Szpitalu Królewskim, której dusza, bardzo miła Bogu, mogła być pierwszym powołaniem zadośćuczynienia. Za wspólną zgodą wszystkich don Lino zdradził jej naszą tajemnicę. Chociażby zmarła zanim zaczniemy działać oficjalnie - jest to możliwe, gdyż jest w złym stanie - jej cierpienia będą więcej znaczyć[30].

Założyciel czuł się wewnętrznie poruszony przez Pana, aby pracować wśród chorych, kładąc fundament cierpienia w zadośćuczynieniu, właśnie w tym celu, aby wznosić Dzieło. Kiedy 7 marca 1932 roku don Lino zaproponował mu, by przyjął stanowisko kapelana „szpitala dla nieuleczalnie chorych, który znajdował się przy szpitalu Królewskim”, był bliski przyjęcia tej propozycji, co nie doszło do skutku tylko z powodu oporu donii Dolores^[31].

29 stycznia 1925 roku, kiedy właśnie ukończono pierwszy pawilon Szpitala Królewskiego, trafili doń pierwsi pacjenci: dwaj chorzy na gruźlicę płuc. Wcześniej niż oni i na trzy miesiące przed pojawieniem się dyrektora, znalazły się tam już szarytki. Na czele tych zakonnic stanęła siostra Engracia Echevarría,

która pracowała nieprzerwanie w szpitalu do 1936 roku. Do tej wspólnoty należały jeszcze siostra Isabel Martín, pielęgniarka, zajmująca się apteką i pełniąca w różnych okresach funkcję zakrystianki kaplicy oraz siostra María Jesús Sanz, zajmująca się kuchnią i magazynami. Te trzy zakonnice poznały i spotykały się z don Josemarią, a w szczególny sposób ich przełożona, siostra Engracia, która szczęśliwym trafem pozostawiła świadectwo wielkiej wagi na temat tego okresu. Ze swobodą, na jaką pozwalało jej ukończenie dziewięćdziesiątego dziewiątego roku życia, siostra Engracia poczyniła istotną uwagę: „zachowuję z pełną jasnością wspomnienie tego okresu, nie tylko jeśli chodzi o daty, ale także jeśli chodzi o sprawy dotyczące charakteru i kalibru postaci oraz wydarzeń, jakie wtedy miały miejsce”[32]. Była to kobieta bardzo

władcza i przenikliwa. Od razu zwróciła uwagę na tego młodego kapłana, który pojawił się w szpitalu w pierwszych miesiącach 1932 roku i był „kierownikiem duchowym” księdza Somoano. Nie mogła też nie zauważyć, że jego wizytom, poza tym, że były one dziełem miłosierdzia, towarzyszył zapal apostolski. Z tego powodu niejednemu raz przysyłała do niego różne osoby, aby go poznały[33].

Wizyty don Josemaríi w szpitalu, które początkowo były sporadyczne, już wkrótce nabrały regularnego charakteru. W ciągu kilku tygodni zdał sobie sprawę z subtelności duszy księdza Somoano, u którego *już sama myśl, że bywali kapłani, którzy nieprzygotowani zbliżali się do ołtarza, wywoływała łzy Miłości i Zadośćuczynienia*[34]. Na wiosnę 1931 roku dochodziło do tak wielu profanacji, gwałtów i świętokradztw, że kapelan czuł się zobowiązany, by

ofiarować swoje życie za Kościół w Hiszpanii. (Jedna z zakonnic słyszała ofiarowanie księdza Somoano w kaplicy, gdy ten nie był świadom jej obecności)[35]. Don Josemaría, który nic o tym nie wiedział, dziwił się, gdy kilka razy słyszał z jego ust zdania w rodzaju: „przyjdzie mi umrzeć wkrótce, sam zobaczysz”[36]. Bardzo zaintrygowany, chciał zapytać go na osobności o tę sprawę, ale nie nadarzyła się ku temu okazję.

Somoano zmarł w nocy w sobotę 16 lipca, po dwudniowej agonii, otruty. W poniedziałek odbył się jego pogrzeb i don Josemaría, który tak wiele nadziei wiązał z tym powołaniem, ofiarował je Panu. Umarł jako męczennik, otruty z powodu nienawiści do kapłaństwa. Po powrocie z pogrzebu założyciel Opus Dei zapisał w swych notatkach:

18 lipca 1932: Pan wezwał do siebie jednego z nas: José Marię Somoano,

wspaniałego kapłana. Zmarł jako ofiara miłości, w Szpitalu Królewskim (gdzie pełnił aż do końca funkcję kapelana, pomimo wszystkich laickich furii) w noc święta Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel - do której miał szczególne nabożeństwo, nosząc jej święty szkaplerz - a skoro to święto odbywało się w sobotę, jest pewne, że jeszcze tej samej nocy cieszył się widokiem Boga. Piękna dusza... [...] Jego życie, pełne zapału, zjednywało mu sympatię wszystkich, którzy z nim przestawali. Pochowano go dziś rano. [...] Dziś chętnie oddałem Jezusowi tego członka Kościoła. - Teraz jest z Nim i będzie nam służył wielką pomocą. Pokładałem wiele nadziei w jego charakterze, prostym i energicznym: Bóg chciał go w niebie, niech będzie błogosławiony[37].

Don Josemaría poczuł się w obowiązku zapełnić lukę, jaka powstała po śmierci kapelana. „W tym okresie - wspomina siostra

Engracia - zostaliśmy bez kapelana, w tych okolicznościach zjawił się przede mną d. Josemaría Escrivá de Balaguer, który był wtedy młodym kapłanem, ledwie skończył trzydzieści lat, i powiedział mi, bym nie martwiła się brakiem oficjalnego kapelana. Żebym dniem i nocą, jaka nie byłaby godzina, dzwoniła do niego, gdyby poważnie chory poprosił o Święte Sakramenty”[38]. Kapelan Świętej Izabeli musiał znaleźć czas w ramach swojego planu dnia, który i tak był już bardzo napięty. Przejeżdżał przez cały Madryt z południa na północ, z Atocha na Fuencarral i chodził polami na przełaj do szpitala, zjawiał się tam co wtorek, by spowiadać chorych. Jednak gdy wzrastała liczba penitentów i wizyty się przedłużały, poczuł się zmuszony, by jeździć tam spowiadać także w soboty[39].

Chorzy czekali w prawdziwym napięciu nadejścia młodego księdza.

Oczekiwali odeń dodania odwagi, gestu, zwykłego uśmiechu, który ich rozpalał od wewnątrz. „Kiedy przychodził, by spowiadać i pomagać, ze swoim słowem i wskazówkami, do naszych chorych - opowiada siostra María Jesús - oni czekali na niego z radością i nadzieją. Widziałam, jak przyjmują ból i śmierć z odwagą i oddaniem, które umacniało wiarę tych, którzy ich otaczali”[40]. „Chorzy, którzy umierali w szpitalu nie czuli strachu przed śmiercią - zapewnia siostra Isabel. - Potrafili spojrzeć jej prosto w twarz, a nawet przyjmowali ją z radością”. Zakonnica pamięta przypadek pewnej chorej dziewczyny, dla której jedynym pocieszeniem było wciąż spoglądać na fotografię swego narzeczonego, która stała u niej na stoliku nocnym. Don Josemaría rozmawiał z nią i wlał w nią takie pocieszenie, że więcej nie martwiła ją strata, jaką

symbolizowała dla niej fotografia i umarła „w sposób święty”[41].

Prawie w każdą niedzielę i święto odprawiał mszę dla całego szpitala i głosił tam homilię. Jeśli była dobra pogoda mszę, odprawiano w ogrodzie, na wolnym powietrzu, chociaż sytuacja polityczna nie sprzyjała manifestacjom liturgicznym. Młody kapłan jednak nie unikał niebezpieczeństwa. „Gdy go poznałam - mówi na ten temat siostra Engracia - był młody, ale bardzo rozsądny, poważny i odważny”[42]. Swoim wyglądem i ubiorem dawał świadectwo swego stanu, nosząc zawsze sutannę. W otoczeniu istniało stałe wyzwanie wobec kapłana, jak można wywnioskować ze sposobu, w jaki umarł ksiądz Somoano i ze słów, jasnych i krótkich, siostry Engracii: „Nasz Szpital znajdował się w pewnej odległości od miasta. Dało się odczuć niechęć wobec kleru ze strony

większości ludzi tam pracujących. D. Josemaría zawsze zachowywał się spokojnie, lecz stanowczo. Widać było z tego, że ma dar rządzenia. Był człowiekiem podchodzącym bardzo spokojnie do wszystkiego”[43].

Chodzenie do Szpitala Królewskiego po otwartej przestrzeni w stroju duchownego oznaczało wystawianie się na wyzwiska i kamienie. („W nas - mówi z przykrością siostra María Jesús - rzucali kamieniami bardzo często”[44]. Don Josemaríi nie okazywano większych względów). A w samym szpitalu kapłan był narażony na zarażenie przez chorych. Aby spowiadać na tych wspólnych salach, trzeba było nachylić ucho do ust, narażając się na rżenie konających, plwociny i kaszel gruźlików.

Historia trzech sióstr García Escobar może dać lepsze wyobrażenie na temat tego, czym w tym okresie była

gruźlica. W Hornachuelos, miejscowości w prowincji Kordoba, mieszkała rodzina, która miała trzy córki: Braulię, Benilde i Marię Ignację. Braulia, studiując pedagogikę w *Escuela Normal* w Kordobie, zaraziła się od jednej z koleżanek z pensji gruźlicą. Rodzina natychmiast poprosiła o miejsce w Szpitalu Królewskim. Czas mijał i zanim zwolniło się łóżko, zachorowała także María Ignacia, zarażona przez siostrę. W obliczu powagi jej stanu zdrowia zajęła w 1930 roku miejsce pierwotnie przeznaczone dla Braulii. Jej choroba była już nieuleczalna. Choroba i ból trawiły jej ciało powoli i nieodwracalnie[45].

To o Maríi Ignacii mówiły słowa zanotowane przez don Josemaríę: *duśa bardzo miła Bogu, mogła być pierwszym powołaniem zadośćuczynienia*. Wiosną 1932 roku została przyjęta do Dzieła, gdyż

ksiądz Josemaría był poruszony tym, w jaki sposób ofiarowywała ona swoje cierpienie Panu, w intencji tego, by przyśpieszyć dojrzałość przedsięwzięcia apostolskiego, w którym współpracował ksiądz Samoano. Wkrótce jej siostry dowiedziały się, że należała do Opus Dei. W ciągu kilku miesięcy przeniosły się one do Madrytu, aby towarzyszyć Maríi Ignacji, gdyż jej zgon zbliżał się nieuchronnie. Wielokrotnie podczas swych wizyt don Josemaría zastawał je na salach szpitalnych. „Zwróciły moją uwagę - mówi Benilde - radość i spokój tych wszystkich kobiet, matek rodzin, biednych, oddzielonych od swych dzieci z powodu swej zakaźnej choroby, które jak tylko wchodził don Josemaría, napełniały się głębokim szczęściem”[46].

Założyciel Opus Dei troszczył się pieczołowicie o to nieocenione powołanie, zachęcając chorą do

zadośćuczynienia i ofiarowując Panu okrutne cierpienia, jakie znosiła. W dni, gdy odwiedzał ją ksiądz, chora nie mogła powstrzymać wielkiej radości. Radość Marii Ignacji - opowiada jej siostra Braulia - rzucała się w oczy i ona sama nie zwlekała z podzieleniem się wielką nowiną: „Był tutaj don Josemaría. Jestem bardzo szczęśliwa”[47].

Przez jeden rok była w Dziele, wierna swojemu powołaniu, kiedy nastąpił ostatni akt jej cierpień. „Byłam przy niej dzień i noc - wspomina jej siostra Braulia. - Miała straszne bóle. Cała, od stóp do głów, pokryta była wrzodami; ostatni odcinek kręgosłupa miała zdeformowany i straszliwie wysadzony. Zapadła się w sobie, nawet wydawała się dużo mniejsza. Clarita, pielęgniarka, bez niczyjej pomocy mogła ją podnieść”[48].

W maju rozpoczął się okres najintensywniejszego całopalenia prześlągalnego i w ciągu kilku dni, jak czytamy w *Zapiskach wewnętrznych*, kapłan udzielił jej wiatyku:

Świętego Izydora - 15 V 1933: Wczoraj udzieliłem Najświętszego Wiatyku mojej siostrze Marii Garcii. Jest to powołanie prześlągalne. Chora na gruźlicę, została przyjęta do Dz. [Dzieła] z błogostawieństwem Pańskim. Piękna dusza. Uczyniła przede mną spowiedź generalną zanim przyjęła komunię. Do Szpitala Królewskiego towarzyszył mi Juanito J. Vargas. Ta nasza siostra kocha Wolę Bożą: widzi w swej długiej, ciężkiej i złożonej chorobie (nic w niej już nie jest zdrowego) błogostawieństwo i dowód na wybraństwo przez Jezusa, i chociaż w swej pokorze zapewnia, że zasłużyła na karę, straszny ból, który czuje w całym organizmie, przede wszystkim

z powodu wewnętrznych zrostów, nie jest karą, lecz łaską[49].

Cztery miesiące na krawędzi śmierci, a potem notka nekrologowa informująca o śmierci Marii Ignacji innych członków Dzieła:

W wigilię Podwyższenia Świętego Krzyża, 13 września, zasnęła w Panu ta pierwsza nasza siostra, z naszej Rodziny Niebieskiej [...]. Modlitwa i cierpienie stały się przyczyną tryumfu tej naszej siostry. - Nie straciliśmy jej: myśmy ją zyskali. - Wiedząc o jej śmierci pragniemy, aby naturalny ból przemienił się wkrótce w nadprzyrodzoną radość z naszej pewności, że mamy już większe wsparcie w niebie[50].

Inna chora, Antonia, zajęła miejsce Marii Ignacji jako *dusza prześlągalna[51]*. Ileż tysięcy godzin ksiądz Josemaría spędził u wezglowia umierających, iluż chorych podniósł na duchu na

przepełnionych salach szpitalnych! Do tego stopnia doglądał umarłych, że zyskał biegłość nawet w sztuce oblekania zwłok w całun[52]. Ale ponieważ był on człowiekiem, który, jak powiada siostra Izabela, „nie afiszował się swoją osobą i swoją posługą”, z trudem można się dowiedzieć, które szpitale odwiedzał. Jednym z nielicznych świadectw w tym względzie jest wypowiedź księdza prałata Cantero, kapłana, który studiował w Madrycie i który przy kilku okazjach towarzyszył księdzu Josemaríi: „Bywał w kilku szpitalach - wskazuje prałat Cantero - w Szpitalu Ogólnym, Szpitalu Dzieciątka Jezus, Szpitalu Książęcym, w Szpitalu Królewskim”[53].

W Zapiskach wewnętrznych wymienia Szpital Książęcy (*Hospital de la Princesa*) przez czysty przypadek, ponieważ don Josemaría został tam odwołany w trakcie sporządzania notatek. A po powrocie

ze szpitala znowu chwycił za pióro, aby opisać ten przypadek:

Musiałem przerwać, ponieważ najpierw przyszedł ksiądz, a zaraz potem dwie panienki, które przyniosły mi nazwisko pewnego ciężko chorego w Szpitalu Księżęcym. Ojciec chorego (obaj są zresztą chłopami z Extremadury) nie chciał, żeby syn się wyspowiadał, ponieważ „raz tylko się spowiadał i przystąpił do komunii, jako dziecko”; po to, by ten się nie przestraszył. Poszedłem do szpitala. Dzięki Bogu, już się wyspowiadał: co za ignorancja! Homines et iumenta salvabis, Domine! [54]*

(Jego sława jako spowiednika umierających musiała być bardzo duża, skoro w pilnym przypadku przychodził do niego najpierw kapłan, a potem jeszcze dwie dziewczyny. Warta odnotowania jest także szybkość jego reakcji i zajęcia się tym przypadkiem).

Szpital Książęcy, w którym zaszły te wydarzenia, 8 maja 1933 roku, znajdował się o jakieś 300 metrów od Akademii Cicuéndez, na górze ulicy San Bernardo, na rogu z Alberto Aguilera. Ośrodek ten podlegał Pomocy Społecznej (*Beneficiencia Sanitaria*) oraz był związany z Wydziałem Medycyny. Sale miały po dwieście i więcej łóżek, gdyż starano się maksymalnie wykorzystać przestrzeń, do tego stopnia, że nie było nawet miejsca na stoliki u wezgłowia. W tym szpitalu pracował w grudniu 1933 roku młody lekarz, Tomás Canales Maeso, podlegający doktorowi Blancowi Fortacín, temu samemu, który w 1927 roku, zaraz po przyjeździe do Madrytu, podpisał don Josemaríi świadectwo szczepień. Pewnego dnia Tomás zastał swego szefa na rozmowie z pewnym księdzem, którego mu przedstawił jako „wielkiego kapłana, mojego krewnego i ziomka (z Barbastro), który nie jest *bandytą* (trabucaire)”

(*Trabucaire* nazywano wówczas księży mieszających się do polityki) [55]. Od chwili tej prezentacji Tomás często spotykał go na salach szpitalnych: „widywałem go o różnych porach przed południem - wspomina młody lekarz - z czego wnioskuję, że spędzał tam od trzech do czterech godzin”. Być może wykorzystywał bliskość Akademii, by kilkakrotnie w ciągu dnia odwiedzać szpital. W każdym razie miał swoje ulubione sale, gdyż zwykle zaglądał na sale z chorobami zakaźnymi. Wielokrotnie uprzedzano go o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża. Na to odpowiadał nieodmiennie, spokojnie i z uśmiechem, że *jest uodporniony na wszystkie choroby*[56].

W tej posłudze chorym kryły się siła i niewidzialne soki żywotne rodzącego się właśnie Opus Dei. W ten sposób rozumiał to założyciel, spoglądając w

przeszłość, na krótko przed końcem swej drogi na tym świecie:

Były to bardzo intensywne lata, w których Dzieło Boże rosło wewnątrz, a my nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy [...]. Ludzką siłą Dzieła byli chorzy z madryckich szpitali, ci najbiedniejsi i ci, którzy żyli w swych domach, aż do utraty ostatniej ludzkiej nadziei, najwięksi prostaczkowie z najdalszych przedmieść[57].

Dusza don Josemaríi rzeczywiście umacniała się w szkole cierpienia, podczas długich agonii, w wytrwałości wobec bólu. Ileż pobożnych rozważań i anegdot wzięło się z tych jego odwiedzin u chorych, ileż aktów heroizmu zostanie na zawsze ukrytych! Jest jedna Katarzynka, z 14 lutego 1932 roku, która przypomina triumfalną pieśń bólu: *Błogosławione niech będzie cierpienie. Umiłowane niech*

*będzie cierpienie. Uświęcone niech
będzie cierpienie... Pochwalone niech
będzie cierpienie!*[58]

Historię tej Katarzynki opowiedział publicznie podczas katechezy z 1974 roku, którą głosił w Ameryce Południowej:

*Była pewna biedna zagubiona kobieta,
która należała do jednej z najbardziej
arystokratycznych rodzin w
Hiszpanii. Ja spotkałem ją już w złym
stanie; z przegniłym ciałem, ale
leczącą swą duszę, w szpitalu dla
nieuleczalnie chorych. Prowadziła się
niczym markietanka, biedaczka.
Miała męża i dzieci. Zostawiła
wszystko, zwariowała z namiętności,
ale potem potrafiła kochać to
stworzenie. Przypominała mi Marię
Magdalenę: potrafiła kochać*[59].

Gdy jej ciało poskręcane było z bólu,
a dusza oczyszczona przez skruchę,
zaczęła się agonia. Kapłan udzielił jej
ostatniej posługi duchowej i u wrót

śmierci wyszeptał jej tę litanię na cześć cierpienia. Ona złamanym głosem powtarzała zdania, krzycząc. *Wkrótce potem zmarła, jest w Niebie i bardzo nam pomaga* - dodał założyciel Opus Dei[60].

Dzięki tak wielkiej modlitwie, nieraz zroszonej krwią, a innym razem łzami, Dzieło wzrastało.

3. Pierwsze powołania

W „Małym portrecie”, który napisała María Ignacia na temat cnót księdza José Maríi Somoano, zapisano, że powiedział on pewnego razu chorej: „Mario, trzeba się bardzo modlić w pewnej intencji, która ma się przysłużyć dobru wszystkich [...]. Proś bez ustanku, bo cel tej intencji, o której mówię, jest bardzo piękny”. I tak przechodził przez wszystkie sale, „prosząc wszystkich chorych, by ofiarowywali swe modlitwy i wszystkie ich cierpienia w jego intencji”[61]. Ponieważ był bardzo

kochany, chętnie godzono się na jego prośby. María Ignacia opowiada o przypadku pewnej kobiety, u której lekarze w desperacji zastosowali ostateczny środek. Dokonali na żywo bardzo bolesnej operacji gardła. Gdy wprowadzili jej tam trokar, potężny szpikulec o trzech zaostrzonych krawędziach, jak tylko poczuła przeszywający ból, zaczęła powtarzać w myśli: „Mój Boże! W intencji don José Maríi!”[62]. Chorzy w chwili bolesnych operacji - opowiada dalej - „zawsze pamiętali o tej intencji”.

W początkach 1932 roku, kiedy María Ignacia dostała nawrotów wysokiej gorączki i cierpiała stale bóle, nie знаła podobnie jak inni intencji, w której ksiądz Somoano z taką gorliwością prosił o modlitwę. Nie należała bowiem jeszcze wtedy do Dzieła, lecz powiedziała pewnego razu do don Josemaríi:

„D. José Marío, myślę, że księdza intencja musi być wiele warta, gdyż odkąd ksiądz mi wskazał, bym prosiła i ofiarowywała się za nią, Jezus obchodzi się ze mną wspaniale. - W nocy, gdy ból nie pozwala mi spać, natychmiast przypominam sobie księdza intencję i powtarzam ją wiele razy Naszemu Panu”[63].

Potem, gdy pacjentka należała już do Dzieła, kapelan wyjaśnił jej, że, aby stworzyć Opus Dei, trzeba było położyć solidny fundament świętości: „Nie chcemy liczby... w żadnym wypadku - mówił jej kapłan. - Chcemy świętych dusz... dusz w intymnym związku z Jezusem... dusz zanurzonych w ogniu Bożej miłości, dusz wielkich! Rozumiesz?”

W rękopisie chorej czytamy słowa kapelana na ten sam temat: „To nic, to nic. Trzeba położyć solidny fundament. Dlatego staramy się, żeby ten fundament był granitowy [...].

Przed wszystkim fundament, potem przyjdzie czas na resztę”[64].

Potrzeba było dusz dążących do świętości, ale potrzeba było także dużej ich liczby, by można było ruszyć z pracą apostołską. To znaczy, z jednej strony jakość, z drugiej choćby garstka powołań.

Notatka z lutego 1932 roku ukazuje pośpiech don Josemaríi, i to, jak się przybliżała realizacja jego pragnienia: *Jezu, widzę, że Twoje Dzieło może już wkrótce zacząć*[65].

Ta święta niecierpliwość była bodźcem, który założyciel Opus Dei przekazywał swoim bliskim - kapelanowi Somoano, Marii Ignacji, tym, co mieszkali daleko i tym, co przebywali w Madrycie. Jednym osobiście, innym w listach.

O Dzieło Boże On sam prosi, woła o nie na całe gardło. Ale chce, byśmy my także prosili o nie stale, poprzez nasze zachowanie... Nie bądźmy

przeszkodą. Właściwa pora, choć nie widzimy jej, niewątpliwie jest coraz bliżej[66].

Echo tego pośpiechu znajdujemy w „Małym portrecie” Marii Ignacji oraz w korespondencji Isidoro, który pisząc z Malagi na Boże Narodzenie 1931 roku do swoich „dobrych przyjaciół” z Madrytu, prosi ich, by umacniali się wewnętrznie na chwilę „kiedy On będzie nas potrzebować”. Żegna ich słowami: „Mam nadzieję, że On sprawi, że te święta będą dla nas owocne i że w przyszłym roku pozwoli nam stanąć do walki, gdyż będzie to znak, że jesteśmy gotowi tak pod względem jakości, jak i liczby”[67]. (Spontanicznie, nie pytany przez nikogo o zdanie, pisał Isidoro w marcu 1932 z Malagi: „myślę, że Bożym znakiem, aby zacząć naszą misję, będzie to, że będzie nas dwunastu”)[68].

Z pewnej już perspektywy, ponad doraźnymi trudnościami tych lat, założyciel Opus Dei wspominał o różnorodności jego pierwszych naśladowców:

Byli wśród nich reprezentowani niemal wszyscy: byli tam studenci, robotnicy, drobni przedsiębiorcy, artyści... Ja wtedy nie wiedziałem, że niemal żaden z nich nie miał wytrwać; ale Pan wiedział, że moje biedne serce - słabe i tchórzliwe – potrzebowało tego towarzystwa i umocnienia[69].

Bardziej niż o w pełni okrzepłe powołania, chodziło tu o grupę osób, w większości młodych, które zbliżały się do kapłana w poszukiwaniu kierownictwa duchowego. Jednak Pan nadal bawił się z nim, niczym z dzieckiem. Uważna lektura *Zapisek* pokazuje, na czym ta gra polegała, to nieustanne poszukiwanie dusz, z których większość łatwo się zapalała i bardzo szybko traciła ten

entuzjazm. Grupa początkowa, którą się otoczył, składała się z Pepego Romeo, don Norberta Rodrígueza i Isidora Zorzano, którzy niejako kontynuowali tradycję grupy „uczniów” z El Sotanillo. U rodziny Pepego umieszczał Najświętszy Sakrament po tym, jak wynosił go z Patronatu podczas palenia kościołów w Madrycie. Don Norberto był drugim kapłanem Patronatu Chorych, związał się sam z Dziełem, zanim jeszcze założyciel zaprosił go do niego. Don Josemaría w ten sposób opowiada nam tę historię:

[...] kiedy pewnej nocy z niepokojem wyjawilem mu tajemnicę, spodziewałem się, że mi powie: ksiądz jest wizjonerem, szaleńcem. A stało się tak, że w chwili, gdy skończyłem czytać swoje stare karteczki, on, zarażony Bożym szaleństwem, tonem najbardziej naturalnym w świecie, powiedział mi: pierwsze, co trzeba zrobić, to Dzieło mężczyzn[70].

Jeśli chodzi o Isidoro, kolegę ze szkoły z Logroño, z którym podtrzymywał przyjazną korespondencję i którego spotykał na ulicy przy różnych okazjach przed latem 1930 roku, miał z nim nowe i opatrznosciowe spotkanie, jak to opisuje w jednej z Katarzynek z 25 sierpnia:

Wczoraj, w dzień świętego Bartłomieja, byłem w domu Romeów i poczułem jakiś niepokój - bez powodu. Wyszedłem wcześniej niż było to przewidziane, ponieważ byłoby dobrze, żebym poczekał, aż przyjdą do nich don Manuel i Colo. Na krótko nim przyszedłem do Patronatu, na ulicy Nicasio Gallego spotkałem Zorzano. Kiedy mu powiedziano, że nie ma mnie w domu, wyszedł z Domu apostolskiego, chcąc udać się na plac del Sol, ale jakaś pewność, że mnie spotka kazała mu zawrócić i pójść ulicą Nicasio Gallego[71].

Isidoro, który pracował jako inżynier w Andaluzji, pojechał do Madrytu wiedziony trawiącym go duchowym niepokojem. Od pierwszych słów don Josemaría zrozumiał, że Pan zsyła mu duszę już gotową. Umówił się z nim, żeby porozmawiać wieczorem w Patronacie Chorych na temat Dzieła. *Wieczorem* - kontynuuje w Katarzynie - *przyszedł Isidoro.*

Rozmawiamy, jest bardzo zadowolony, tak jak i ja widzi w tym wszystkim palec Boży. Już wiem - powiedział - po co przyjechałem do Madrytu.

Od tego spotkania z Isidoro minęły miesiące. W chwili, gdy jest ogłaszana Republika, don Josemaría z radością optymizmem pisze: *Nasi Boży mężczyźni i kobiety, w apostołstwie działania, mają jako dewizę zdanie: Bóg i odwaga!*^[72] W następnej Katarzynie wymienia siły ludzkie, na które mógł wtedy liczyć: 5 kwietnia 1931: wczoraj w niedzielę

*Zmartwychwstania Pańskiego, d.
Norberto, Isidoro, Pepe i ja
odmówiliśmy Preces Dzieła
Bożego[73].*

To wszyscy ludzie, którzy wtedy
tworzyli Dzieło: jeden młody student,
inżynier, starszy i chory ksiądz, a na
ich czele don Josemaría. *Nasi Boży
mężczyźni i kobiety* - te szumne słowa
musiały poczekać na realizację. Pan
ułatwił mu poznanie młodych ludzi,
którzy byli w stanie zrozumieć
Dzieło. Mocą jakiegoś
nadprzyrodzonego instynktu miał
przeczuć, że w jego działalności
prozelitystycznej zachodziła
zadziwiająca zbieżność między
kolejnymi powołaniami a świętami
apostołów.

*Dla historii Dzieła Bożego - pisał w
jednej z Katarzynek z 8 maja 1931 -
jest chyba ciekawe zanotowanie tych
zbieżności: 24 sierpnia, w dzień św.
Bartłomieja nadeszło powołanie*

Isidoro. 25 kwietnia, w dzień świętego Markarozmawiałem z innym [...]. W dzień św. Filipa i Jakuba (1 V 1931) miałem okazję - nie szukając jej - rozmawiać z dwoma. Jeden z nich, z którym rozmawiałem dłużej, chce być w Dziele[74].

(Nie chodziło tu po prostu o hipotezę, gdyż trzy dni wcześniej, kiedy umawiał się z pewnym młodzieńcem na spotkanie, zdarzyło mu się pomyśleć: A Pan Bóg ustalił, że jaki dzień będzie jutro? Czy to będzie może święto apostoła? Poszedłem do zakrystii, wziąłem kalendarz... Święty Jan ante portam latinam ! Nie mam wątpliwości co do powołania Adolfo.*

Kiedy pisał te słowa, poznał już znaczenie tego rodzaju „zbiegów okoliczności”, gdyż dodał: Tak też się stało. Już jest w Dziele. Niech Bóg mu błogosławi![75]. Od tej pory przyzwyczaił się oczekiwać tego rodzaju prezentów w dni świąt

apostołów: *Zapytałem się wczoraj wieczór, nie jeden raz, jakąż to przysługę wyświadczą jutro Dziełu święci apostołowie?*^[76] (Przypadało wtedy święto świętych Filipa i Jakuba).

Już wspominaliśmy o zauważonym przezeń wcześniej innym dziwnym „zbiegu okoliczności”. Otóż powołania były natychmiastowe i decyzje były podejmowane bez chwili wahania:

Aż do tej pory, co dziwne, wszystkie powołania do Dz. B. [Dzieła Bożego] były nagłe. Takie jak apostołów: poznać Chrystusa i podążyć za powołaniem. - Pierwszy nie miał wątpliwości. Wszedł wraz ze mną, za Jezusem, w tę przygodę[...]. W dzień świętego Bartłomieja - Isidoro, w świętego Filipa - Pepe M. A.; w świętego Jana - Adolfo, potem Sebastián Cirac: wszyscy w ten sposób. Żadnej wątpliwości - poznać

Chrystusa i podążyć za nim to było jedno i to samo. Jezu, oby wytrwali. I przyślij więcej apostołów do swego Dzieła[77].

O ile najpierw założyciel, gdy przyjrzał się losom współpracowników, swoich współpracowników zdał sobie sprawę z tych zbieżności chronologicznych, a następnie temu, że sami zainteresowani nie stawiali żadnego oporu, ani przeszkód swemu powołaniu, to w dwa lata później, w 1933 roku, odkrył, że jego pobyt i posługa w Patronacie Świętej Izabeli nie był sprawą przypadkową w historii Dzieła. Czyż nie było jasne, że jego apostołstwo pociągnęło za sobą cały łańcuch powołań? *Carmen, Hermógenes, Modesta..., Gordon, Saturnino, Antonio, Jenaro...*

[78] Spośród tych imion trzy pierwsze należały do kobiet, które często spowiadały się u kapelana Świętej Izabeli i na koniec zaangażowały się

w Dzieło. Don Saturnino de Dios był kapłanem z Kongregacji Filipinów, zaprzyjaźnionym z księdzem Josemarią.

Zapał, który popychał don Josemarię do zdobywania dusz, jest ukazany w paragrafie jednego z listów z 5 maja 1931 roku, w którym mówił on Isidoro, że:

W dzień świętego Marka rozmawiałem z jednym... W dzień świętego Filipa i Jakuba z dwoma... Jutro w dzień świętego Jana apostoła ante portam latinam, z jeszcze jednym.. Malarz, dentysta, doktorek, adwokat... A jeszcze Dora, ten z Instytutu, przysłał mi wspaniałą list[79].

Skoro nie brakowało świąt apostołów w kalendarzu liturgicznym, co się działo z całym tym żniwem apostoelskim?

Jakkolwiek święta były bardzo częste, prawdą jest, że liczba powołań nie rosła. Nawet, jeśli liczba członków nieco wzrastała, potem, ze względu na to, że niektórzy porzucali przedsięwzięcie, redukowałą się niczym zastępy Gedeona. Jedni nie byli osobami na miarę przedsięwzięcia, inni ustawiali w drodze. Między innymi Adolfo, ten, z którym założyciel Opus Dei rozmawiał w dzień świętego Jana *ante portam latinam*. Aby wyjaśnić sytuację Adolfa wobec Dzieła, dokonał podsumowania sił 31 października 1933 roku:

Ujrzawszy jasno, że nie ma powołania, przestaje należeć do Dzieła.

Wśród zmarłych i ... zmarłych jest... siedmiu, Panie! [80]

Razem z Adolfo było to już czterech, którzy w ostatnim czasie przestali podążać jego drogą. Założyciel Opus

Dei bardzo cierpiał z tego powodu, choć rozumiał już, że do wytrwania w Dziele nie wystarczą cechy osobiste ani dobra wola, lecz że potrzebne jest Boże powołanie. Ale co można powiedzieć o tych trzech innych stratach, to znaczy o tych trzech zmarłych członkach Dzieła w ciągu ostatnich miesięcy? Okazało się, że te osoby były wybrane, obdarzone jasnym powołaniem. Pierwszego Bóg zabrał księdza Somoano, a ostatnio także Marię Ignację, która z naddatkiem spełniła swoją rolę duszy przebłagalnej. (Jasne jest, że podczas duchowego podsumowania dokonywanego przez kapłana stratę Marii Ignacji zapisał w rubryce „ma”. *Nie straciliśmy jej, lecz ją zyskaliśmy* - napisał w nekrologu, gdy zmarła)[81].

Któż mógł przewidzieć, że Luis Gordon umrze w tym samym roku, w którym poprosi o przyjęcie do Dzieła? Młody, zdrowy, robiący

wspaniałą karierę, znajdujący się w godnej pozazdroszczenia sytuacji społecznej, łączył wszystkie warunki konieczne, aby pomóc położyć pod Dzieło fundamenty materialne i apostolskie, których tak poszukiwał don Josemaría. Pan zabrał go bez ostrzeżenia, które pozwoliłoby się liczyć z jego przedwczesną śmiercią. W nekrologu, który sporządził założyciel Dzieła Bożego 5 listopada 1932 roku, w dzień śmierci Luisa Gordona, zapisał długą listę jego cnót: *Piękny wzór: posłuszny, bardzo dyskretny, hojny aż do rozrzutności, pokorny, umartwiony i pokutujący... człowiek Eucharystii i modlitwy, mający wielkie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny i do świętej Tereski. Prawdziwy ojciec dla robotników z jego fabryki, którzy szczerze płakali z powodu jego śmierci*[82].

Myśląc nad pierwszymi zgonami - Somoano i Gordona - w 1932 roku,

kiedy najwięcej potrzeba było pracy apostołskiej i dojrzałych dusz, don Josemaría prześledził myślą historię jego własnego życia i mając przed oczyma te wspomnienia, kończył ten nekrolog tymi oto słowami:

Ukochajmy Krzyż, Święty Krzyż, który spoczywa na barkach Dzieła Bożego. Nasz Wielki Król - Jezus Chrystus zechciał zabrać dwu najlepiej przygotowanych, abyśmy nie pokładali w ogóle ufności w rzeczach ziemskich ani nawet w niczyich osobistych cnotach, ale tylko i wyłącznie w Jego najukochańszej Opatrzności[83].

Ponadto, gdy kapłan skarżył się po synowsku Panu, że już było siedmiu zmarłych, znał on z własnego doświadczenia „Bożą logikę” i nie deprimowało go to. Nadal stosował środki nadprzyrodzone. Powrócił do modlitwy, do umartwień, do aktywnego apostołstwa, wiedząc już,

że wiele dusz z tego poławu
apostolskiego umknie mu z rąk.
*Ruszyłem do pracy - będzie
opowiadał z nutą zmęczenia - a nie
była ona łatwa: dusze wymykały mi
się niczym węgorze w wodzie*[84].

Podczas rekolekcji, które odbył
założyciel Opus Dei w 1934 roku,
udało mu się podsumować wiele łask
i szczególnych darów, jakie za swojej
pamięci zyskał z nieba, tytułując tę
listę: *To, co Pan Bóg dał właśnie mnie.*
Na tej liście znajduje się sprawa
trudna do zakwalifikowania, którą
zapisał jako: *Coś uświęcającego, co
sprawia, że rozpalają się dusze wielu
osób, kiedy do nich mówię, choćbym
wydawał się sobie wypalony*[85].
Rzeczywiście od lat już dusze, które
stykały się z tym kapłanem,
zmieniały się niewypowiedzianie.
Rzeźbiarz Jenaro Lázaro, który w
niedziele po południu, po wyjściu ze
Szpitala Ogólnego zostawał chwilę,
by porozmawiać z don Josemarią,

opowiada w swych wspomnieniach:
„Te rozmowy wywarły na mnie
niezapomniane wrażenie: był to Boży
człowiek, który przyciągał do Boga
osoby, z którymi się stykał”[86].

Owego 2 stycznia 1932 roku, kiedy
don Josemaría udał się do Szpitala
Królewskiego, aby wytłumaczyć
księdzu Somoano, czym jest Dzieło,
czuł się fizycznie wyczerpany
(wypalony - jak pisze): *W wyniku
rozmowy z d. Norberto rankiem tego
dnia chodziłem wyzuty z sił, i kiedy
zostałem, by wieczorem porozmawiać
z księdzem Somoano, byłem bardziej
ospały niż zwykle. Ale ten przyjaciel
już należy do Dzieła*[87].

Biorąc pod uwagę skutki, zdajemy
sobie sprawę z tego czegoś
„uświęcającego”, co objawiało się w
jego słowach. Stanie się ono jeszcze
wyraźniejsze, jeśli przeczytamy to, co
María Ignacia pisze w swoim „Małym
szkicu” na temat stanu ducha don

Josemaríi, po odbytych z nim rozmowach na temat Dzieła: „Pamiętam, że opowiada mi, jako o niezwykłym przypadku, o tym, co się zdarzyło pierwszego dnia jego przynależności do Opus Dei. Nie mógł tej nocy zasnąć, z wielkiej radości, którą odczuwał”[88].

Także don Pedro Cantero zauważył wielki duchowy wpływ słów założyciela Opus Dei, opowiadając, w jaki sposób po raz pierwszy spotkał don Josemaríę na korytarzu wydziału prawa w Madrycie, we wrześniu 1930 roku. Dodaje, że po powitaniu i pierwszej rozmowie „rozpoczęła się przyjaźń, która trwała całe życie [...]. Josemaría powoli wchodził do mojej duszy, czyniąc prawdziwe apostołstwo między kapłanami”[89]. Następnie nadeszła Republika. Rozpoczęły się opisane już ekscesy i świętokradztwa. Obaj przyjaciele przestali się przez pewien czas

widywać. I nagle, niespodziewanie, wieczorem 14 sierpnia 1931 roku, kiedy jeszcze „wydawało się, że unosi się dym ze spalonych klasztorów” nad stolicą, don Josemaría pojawił się w domu swego przyjaciela. Wyciągnął don Pedro, który pogrążał się w smutku i pesymizmie, z jego przygnębienia. I w ten sposób zadziałała moc jego słów, że, jak określa to prałat Cantero: „zmienił perspektywę mego życia i posługi kapłańskiej”[90]. Don Pedro nie wiedziało tym, że założyciel Opus Dei, aby uzyskać tę przemianę, wspierał się na modlitwie i umartwieniu, wyproszonych u Isidoro Zorzano, księdza Norberto, zakonnic od Świętej Izabeli oraz chorych ze szpitali, a nawet u swego Anioła Stróża[91]. Don Josemaría miał w zwyczaju szukać współpracy aniołów w swoich przedsięwzięciach apostolskich.

Kiedy ksiądz Josemaría wspominał o wielkiej różnorodności wśród swoich zwolenników w pierwszym okresie Dzieła, tak jakby Pan chciał pokazać, że w Opus Dei mają się znaleźć ludzie wszystkich klas i zawodów: *studenci, robotnicy, drobni przedsiębiorcy, artyści...*, dziwnym się wydaje, że w tym wyliczeniu nie napomknął o księżach. Rozpoczął już jednak swoje spotkania z kapłanami, które nazywał *poniedziałkowymi konferencjami*, a które rozpoczęły się 22 lutego 1932 roku, w poniedziałek poprzedzający święto św. Mateusza: *W zeszły poniedziałek – notuje w swoich Zapiskach – po raz pierwszy spotkaliśmy się, pięciu księży. Będziemy się nadal spotykać: co tydzień, abyśmy się utożsamili z duchem Dzieła. Wszystkim wręczyłem pierwszą medytację z serii poświęconej naszemu powołaniu*[92].

Niektórzy z tych księży przyłączyli się do don Josemaríi od pierwszej

chwili w sposób niespodziewany, jak w przypadku don Norberto oraz don Lino Vea-Murguía[93]; inni, jak ksiądz Somoano, nieco później. Próbując przekazać im ducha Dzieła, ksiądz Josemaría miał przed sobą długą pracę. Dłuższą niż sobie wyobrażał, ponieważ musiał ich związać nadprzyrodzonym i ludzkim węzłem uczuć i doktryny, który zjednoczyłaby ich z nim, jako założycielem Opus Dei. I aby pracować nad ich duszami, zabierał ich ze sobą, aby odwiedzali razem szpitale lub prowadzili katechezy w parafiach i szkołach[94].

O tym, jak bardzo zależało mu na formacji tej grupy kapłanów, może nas poinformować to, co María Ignacia mówi o księdzu Somoano: „Kiedy wracał w poniedziałki po spotkaniach duchowych naszego Dzieła, wystarczyło spojrzeć na niego, aby zrozumieć, jak bardzo zadowolony przychodził, a notatnik,

w którym miał zapisane notatki z medytacji i inne tego rodzaju rzeczy, stanowił jego największy skarb”[95].

Don Josemaría przemawiał do tych kapłanów własnym przykładem, a w swoje słowa włączał całe ciepło swojej wiary i optymizm, pozwalając im się domyślać tych rozpalonych ideałów. Wszystko to znalazło odzwierciedlenie w zachowaniu księdza Somoano, jak mówi nekrolog napisany przez księdza Josemaríę kilka dni po jego śmierci: *Z jakim entuzjazmem słuchał, na naszym ostatnim spotkaniu kapłańskim, w poniedziałek przed swoją śmiercią, o projektach rozpoczęcia naszej działalności!*[96]

Uczestników tych pierwszych spotkań rzadko było więcej niż pół tuzina. W zeszły poniedziałek - czytamy w *Zapiskach* pod datą 28 września 1932 – *zebraliśmy się w domu D. Norberto: on sam, Lino, J. M-*

a Vegas, Sebastián Cirac i ja. Mówiliśmy o Dziele i odmówiliśmy modlitwę za duszę José Maríi Somoano[97]. (Połowa z tej grupy została męczennikami z powodu nienawiści do religii, ponieważ don Lino Vea-Murguía oraz ksiądz José María Vegas stali się jednymi z tysięcy kapłanów zamordowanych w 1936 roku)[98].

W celu formowania dusz, które go otaczały, ks. Josemaría musiał prowadzić także korespondencję, gdyż niektóre z osób, których był kierownikiem duchowym, znajdowały się poza Madrytem. Dzięki listom Isidoro Zorzano, który przez kilka lat mieszkał w Maladze, zdajemy sobie sprawę, czym było pełne zapалу słowo pisane don Josemaríi. W kilka dni po ich pamiętnej rozmowie 24 sierpnia w Madrycie, kiedy to Isidoro odkrył swe powołanie, pisał, już po powrocie do Malagi:

„Malaga, 5 września 1930 [...] Temat naszej ostatniej rozmowy sprawił mi wielką przyjemność, gdyż podsunął mi nowe pomysły i zaszczepił we mnie nowe nadzieje, lepiej powiedzieć: ożywił nadzieje dawno stracone [...]. Dziś widzę, że optymizm, jaki mi zaszczepiłeś, jest zagrożony, czuję potrzebę spotkania, by zorientować się ostatecznie, z Twoją pomocą, w tej nowej epoce, której wizję roztoczyłeś mi przed oczami i która jest dokładnie tym ideałem, którego pragnąłem i o którym myślałem, że jest nie do zrealizowania.[99]”

A w następnym tygodniu:

„Malaga, 14 września 1930 [...]. Mówisz mi, że Twój list był długi, a mnie wydał się bardzo krótki; czytałem go kilka razy, gdyż wielce zadowolił moją duszę. Dziś przyjąłem komunię, zgodnie z Twoją radą jednocząc się z duchem Opus

Dei; czuję się całkowicie uspokojony, mój duch nawiedziło dobre samopoczucie, pokój, którego do tej pory nie odczuwał; wszystko to zawdzięczam Dziełu Bożemu”[100].

Zbliżała się druga rocznica rozpoczęcia w Dziele pracy z kobietami, a to pole apostołskie pozostawało praktycznie niezagospodarowane. Trwał wyraźny regres w dziedzinie powołań. Jeśli jednak ktokolwiek mógłby myśleć, że założyciel Opus Dei przyjmował ten stan spokojnie, byłby w błędzie. Zamknięty w konfesjonale Świętej Izabeli czekał cierpliwie – wypełniając to oczekiwanie modlitwą – aby Pan przysłał mu dusze.

Niedziela 8 listopada 1931 – notuje w swych Zapiskach – W ostatni piątek, jak sądzę, Pan dostarczył mi jedną duszę, aby rozpocząć w swoim czasie,

*działalność gałęzi żeńskiej Dz. B.
[Dzieła Bożego][101].*

W następny wtorek napisze do Isidoro: *Czy wiesz, że myślę, że Król przysłał mi duszę, aby zacząć gałąź żeńską?*[102] Osoba ta wahala się, aż pewnego dnia poprosiła o spotkanie z kapłanem, zdecydowana, by zwrócić się z prośbą o przyjęcie do Dzieła. Od pewnego czasu Don Josemaría nie pisał Katarzynek i kiedy chwycił za pióro, by zapisać datę i opisać to wydarzenie, przekonał się o innym „zbiegu okoliczności”:

Właśnie wczoraj, 14 lutego 1932 roku, w dniu pierwszego powołania żeńskiego, minęły dokładnie dwa lata, odkąd Bóg poprosił o dzieło kobiet. Jak dobry jesteś, o Jezu![103]

W kilka tygodni później poprosiła o przyjęcie do Dzieła María Ignacia. Carmen Cuervo, pierwsze powołanie żeńskie i to nowe „powołanie

przebłagalne”, spotkały się w Szpitalu Królewskim w niedzielę 10 kwietnia 1932. W następny poniedziałek, podczas spotkania kapłanów, don Josemaría zaproponował im odmówienie *Te Deum*[104]. Nie bez powodu. Dzięki Bogu toczyła się już praca kobiet. Jednak, o ile nie miał oporów, by zbliżyć się do chorych cierpiących i z chorobami zakaźnymi, zupełnie inaczej miała się sytuacja z kobietami zdrowymi. Utrzymywał twardo dystans, zajmując się nimi z konfesjonału; zachowywał ostrożność w kontaktach z pierwszymi kobietami w Dziele, aż do tego stopnia, że powierzył je kierownictwu duchowemu don Norberto oraz don Lino[105].

W trzecią rocznicę założenia nie można było ukryć, że apostołstwo, jeśli chodzi o kobiety, było bardzo wątpliwe. Założyciel Opus Dei nie załamывał się, oczekiwał powołań

bez zniecierpliwienia: 14 lutego 1933:
*dziś mijają trzy lata od kiedy Pan
poprosił o Dz. [Dzieło] żeńskie. Ileż
łask zesłał do tej pory! Ale aż do tej
chwili nie ma wiele członkiń!*[106]

W rok później powtórzyła się scena
wizyty Carmen Cuervo u Marii
Ignacii w Szpitalu Królewskim.
Jednak zmieniło się miejsce
spotkania i osoby w nim
występujące. Teraz to Hermógenes
odwiedzi Antonię w Szpitalu
Ogólnym:

*Dzień 14 lutego 1934: Mijają cztery
lata od chwili, gdy Pan zainspirował
powstanie gałęzi żeńskiej. Sprawilem,
że Hermógenes odwiedziła Antonię -
chorą w szpitalu i zaniósł jej prezent.
Kiedy mi ześlesz, o Boże, kobietę,
która na początku mogłaby stanąć na
ich czele, pozwalając się formować!*
[107]

Historia jego pierwszych
naśladowców – studentów, kapłanów

i kobiet – była pasmem przyjąć i rozstań, stałym budowaniem i rozpadem. Don Josemaría aż za dobrze wiedział, że niektórzy spośród jego zwolenników, których Pan zesłał, by go zmobilizować, nigdy nie będą pasować. Jednak mimo wszystko polepszali swoje życie wewnętrzne. Był świadom, że starał się, jak mówi przysłowie łacińskie, chwycić węgorza za ogon – *anguillam cauda tenebat*. Wymykali mu się.

Mimo to nie tracił swego nadprzyrodzonego optymizmu, ani w obliczu strat, ani w obliczu śmierci, chociaż jego serce przyjmowało straty z wielkim bólem. Znacznie poważniejsze konsekwencje przyniosło powierzenie powołań żeńskich pod opiekę kapłanów i to, że nigdy nie miały one w pełni zrozumieć ducha Opus Dei.

W 1939 roku don Josemaría dodał nowszą uwagę do jednej ze starszych Katarzynek, wyjaśniając pokrótce, że z powodu braku czasu, by zajmować się kobietami, powierzył don Norberto i don Lino zadanie formowania powołań żeńskich. I to zadanie pozostało do wykonania[108].

4. Rekolekcje u świętego Jana od Krzyża

Gdyby Pan wiedział, jak bardzo potrzebuję samotności! - pisał założyciel Opus Dei 8 kwietnia 1932 roku do don José Pou de Foxá - Ale miód nie jest przeznaczony dla pyska ośla i muszę zadowolić się życiem pełnym ruchu i bieganiny, kręcąc się przez cały dzień tu i tam. Niech będzie błogosławiona, niech będzie ukochana Wola Boga[109].

Jego całe życie było rzeczywiście nieustającą bieganiną. Msza, obowiązki kościelne, spowiadanie

zakonnicy i wiernych w świętej Izabeli, także spowiedź zakonnic i przygotowanie dziewcząt do pierwszej Komunii Świętej w sąsiednim kolegium Wniebowzięcia NMP, odwiedziny w szpitalach, rozmowy i kierownictwo duchowe młodych ludzi i kapłanów...[110] Ta wyczerpująca działalność duszpasterska nie wiązała się z wynagrodzeniem materialnym, przez co trzeba dodać do tej listy prowadzenie zajęć w Akademii Cicuéndez oraz korepetycji udzielanych w domach. Nie mógł pozbyć się ani tych wszystkich zajęć duszpasterskich, ponieważ domagała się ich jego dusza, ani też nauczania, ponieważ wymagało tego jego utrzymanie, a przynajmniej utrzymanie całej reszty rodziny.

Pragnienie samotności, któremu dał wyraz w cytowanym liście, bywało niekiedy pokusą, kiedy zmęczenie albo diabeł podpowiadali mu, że nie

byłoby źle oddać się egzystencji związanej z większym spokojem duchowym, wolnej od zagonienia towarzyszącego wysiłkom apostołskim, tak jak to czytamy w jednej z Katarzynek:

Powraca pokusa, która szepcze mi o życiu pełnym pokoju i cnót, już nie o życiu Ojca X lub Brata Nikt, ale zapomnianego księżula w najdalszej wiejskiej parafii, bez wielkich bojów i bez wielkich ideałów wymagających natychmiastowego urzeczywistnienia...[111]

Aby odrzucić te pokusy życia innego rodzaju, które nachodziły go w kwietniu 1932 roku, kapelan wykorzystywał potężne wstawiennictwo niewinnych dusz. W dni, kiedy przygotowywał dziewczynki do Pierwszej Komunii, prosił je, by odmówiły wraz z nim, wszystkie razem, *jedną zdrowąskę za świętego, którego trzeba zapędzać*

kijem[112]. (Czy te młodziutkie duszyczki rozumiały, kim jest ten święty?) Jednak bezpośrednim powodem napisania wspomnianego listu do Pou de Foxý było coś zupełnie innego. *Jeśli Bóg temu nie przeszkodzi* - zawiadamiał go don Josemaría - *będę musiał jechać do Saragossy w czerwcu, aby zdał tam egzaminy jeden z synów Guevarów*[113].

Jego spowiednik zalecił mu, by kupił sobie - zanim uda się w podróż - nową sutannę i kapelusz. (Musiał stać kiepsko z ubraniem). Kupił także *nowy zeszyt, gdyż zamierzał codziennie zapisywać Katarzynki*[114].

Kiedy jednak wrócił do Madrytu 13 czerwca, zeszyt pozostawał jeszcze nietknięty. Nie napisał ani jednej Katarzynki, ale przysłał kilka króciutkich listów swojej rodzinie[115].

Lato 1932 roku było bardzo wypełnione zajęciami. Nie mógł liczyć na samotność, której tak bardzo sobie życzył. 10 sierpnia doszło w Madrycie do źle przygotowanego powstania, w którym uczestniczyła grupa oficerów oraz środowiska studentów monarchistów. Rząd i siły bezpieczeństwa były na to przygotowane, dzięki czemu wkrótce zdławiły rewoltę, przywracając spokój. Powstańcy trafili do więzień. José Manuel Doménech, jeden z tych, którzy towarzyszyli don Josemaríi w trakcie odwiedzin w Szpitalu Ogólnym, opowiada o swoich losach: „Wziąłem udział, wraz z innymi studentami madryckimi, w wydarzeniach z 10 sierpnia. O świcie pod bronią udaliśmy się, by opanować Budynek Poczty. Większość z nas została ujęta i wysłano nas do więzienia Modelo, najpierw do części przeznaczanej dla więźniów politycznych, a potem do

tej pozbawionej możliwości kontaktów ze światem zewnętrznym i o surowszym reżimie”[116]. W więzieniu znalazł się także Adolfo Gómez, ten sam, który w dzień świętego Jana, *ante portam latinam* wstąpił do Dzieła i który był jednym z młodych ludzi, którzy nocami pilnowali klasztorów i kościołów, aby udaremnić podpalenia i zamachy.

W notatkach założyciela Opus Dei zapisanych tego dnia możemy przeczytać:

Dzień Świętego Wawrzyńca, 10 VIII 1932: Tego ranka, o piątej, obudziły mnie strzały, prawdziwe wybuchy i dźwięk karabinów maszynowych. Poszedłem do Świętej Izabeli ubrany w strój świecki. Nasz Adolfo znalazł się w więzieniu: To wielka dusza, która rozumie, czym są ideały i wie, jak się dla nich poświęcać. Niech Pan nam go zachowa[117].

Tego samego dnia udał się na widzenie z Adolfo, ale nie pozwolono mu się z nim zobaczyć. Minęło kilka dni bolesnego oczekiwania, bez możliwości rozmowy z więźniem. W końcu udało się przekazać mu krótki list z wyrazami wsparcia:

Wigilia Świętego Bartłomieja - 23 sierpnia 1932: wysłaliśmy Adolfo jakieś rzeczy. Codziennie chodzę do więzienia. Myślę, że dziś go zobaczę – pójdę tam razem z jego matką. Więcej już nie będę pisał na ten temat[118].

Ten młody ksiądz pojawiał się w więzieniu Modelo ubrany w sutannę, „choć odwiedzać aresztowanych oznaczało zostać napiętnowanym, narazić się na prześladowania”, komentuje José Antonio Palacios, jeden z uwięzionych studentów[119]. Don Josemaría zawarł znajomość z niektórymi spośród tych idealistycznie nastawionych młodych ludzi. Rozmawiał z nimi w

rozmównicy dla więźniów politycznych, długiej galerii z ciągłą kratą i gęsto ustawionymi przegrodami. Zachęcał ich, by zachowywali radość i dobry humor. Mówił im o Najświętszej Maryi Pannie i o nadprzyrodzonym spojrzeniu na pracę, o sposobach, by nie popaść w stan bezczynności i o tym, by ofiarowywali Panu godziny nauki. Książki nie stanowiły w tych okolicznościach powodu do zmartwień dla tych rozpolitykowanych studentów. Ale kapłan przemawiał do nich w sposób tak przekonujący - zauważył José Antonio - że „aby wykorzystać czas, zająłem się udzielaniem lekcji i powtarzaniem francuskiego”[120].

Pewnego dnia José Manuel Doménech usłyszał w swej celi, że wywołują jego nazwisko. Otworzył się wizjer i strażnik więzienny wrzucił mu kopertę, na której

znajdowała się następująca
dedykacja:

*Beata Mater et intacta Virgo, gloriosa
Regina Mundi, intercede pro hispanis
ad Dominum**.

*José M. Doménechowi z całym
uczuciem.*

Madryt, sierpień 1932.

José María Escrivá[121].

Wewnątrz znajdowała się książeczka
z „*Krótkim Oficium do Najświętszej
Maryi Panny*”: „Zrobiła na mnie
głębokie wrażenie troska Ojca i jego
dbałość o moje życie wewnętrzne -
powie José Manuel - wiedział o tym,
że znałem i odmawiałem <<*Krótkie
Oficium*>>[122] We wrześniu don
Josemaría stracił kontakt z wieloma
spośród tych młodych ludzi.
Większość więźniów politycznych
została bowiem deportowana do
Afryki, ale nie z tego powodu

przerwał wizyty u tych, którzy pozostali w więzieniu Modelo.

Przez całe lato kapłan odczuwał silną potrzebę samotności, odbycia rekolekcji. W dwa miesiące po tym, jak zwierzył się z tego swemu przyjacielowi Pou de Foxie, 1 czerwca sporządził nową notatkę, w której czytamy:

Potrzeba mi samotności. Tęsknię za długimi rekolekcjami, aby spotkać się z Bogiem, z dala od wszystkiego. Jeśli On zechce, da mi odpowiednią okazję. Uspokoiłoby się wtedy tyle spraw, które znajdują się wewnątrz mnie w stanie wrzenia, a Jezus z pewnością wyjaśni ważne szczegóły związane z jego Działem[123].

Wreszcie we wrześniu sprawy się rozwiązały. Za zgodą prowincjała karmelitów udał się, by odbyć tygodniowe rekolekcje w Segowii, w klasztorze, gdzie spoczywa święty

Jan od Krzyża. 2 października don Josemaría napisał:

Dzień Świętych Aniołów Stróżów, wigilia Świętej Tereski, 1932: Już cztery lata! Pan także chciał mi to przypomnieć, zsyłając jedno z powołań kobiecych [...]. Jutro jadę do Segowii, na rekolekcje u świętego Jana od Krzyża. Prosiłem, zebrałem, wiele się modląc. Zobaczymy[124].

Przybył do klasztoru karmelitów bosych w Segowii w poniedziałek 3 października 1932. Natychmiast zajął się przygotowaniem planu rekolekcji, które miał zamiar odbyć w zupełnej samotności, jak to miał w zwyczaju, nie wysłuchując niczyich kazań ani nauk. Jego cela nosiła „piękny numer” 33, który podwójnie przypominał mu o Trójcy Przenajświętszej. Znajdowała się tam dewiza, która głosiła: *Gloriatio. Et in timore Dei sit tibi gloriatio. Eccl. 9, 23.** (Natychmiast przypomniały mu

się złe chwile, które przeszedł w październiku poprzedniego roku, kiedy w samym środku kontemplacji jego synostwa Bożego Pan zasłonił przed jego umysłem właściwe rozumienie *timor Domini* - bojaźni Bożej. Nadzwyczajny zbieg okoliczności, o ile nie było to przypomnienie ze strony Pana)[125].

Uzgodnił swój plan rekolekcji z wymaganiami klasztornego planu dnia. Wstawał za piętnaście piąta; o wpół do szóstej odbywał godzinną medytację; potem Msza Święta; o ósmej śniadanie; o wpół do dziesiątej kolejna godzina medytacji. O wpół do dwunastej obiad. Po południu kolejne dwie medytacje, każda po godzinie, różaniec i czytanie. Piętnaście po szóstej kolacja, rachunek sumienia i dyscyplina. O dziesiątej po odmówieniu *Preces* kładł się spać[126].

Z klasztoru roztaczał się wspaniały widok. Poniżej znajdował się zagajnik, schodzący po zboczu wąwozu do rzeki, w oddali wznosił się stromy łańcuch górski z zamkiem uczepionym jednego z jego szczytów. Don Josemaría był przekonany, że Pan potraktuje go dobrze, gdyż znajduje się *domu Jego Matki, na górze Karmel*. I nagle przyszło mu na myśl dawne wspomnienie z Logroño, karmelitów bosych na śniegu[127]. Tak rozpoczęła się cała jego historia, a teraz był tutaj, w Karmelu, sam na sam z Bogiem.

Notatki z pierwszych dni rekolekcji są krótkie. Wystarczy kilka linijek, by oddać bieg jego myśli.

Dzień pierwszy. Bóg jest moim Ojcem. - I nie odstąpię od tego przekonania [...]. Ja jestem z Boga... i Bóg jest dla mnie.

*Dzień drugi, środa. O Domine!, tuus sum ego, salvum me fac! - Et a te nunquam separari permitas!***Panie, nie jest tak łatwo zostać świętym! - Myślę, że bardzo dobrze powiedziała Ci Matka Teresa: „Dlatego masz tak niewielu przyjaciół”.*

Dzień trzeci, czwartek. Ani uznanie ciężaru grzechów, ani widok wiecznych kar, jakich byłem i jestem godzien, nie poruszają mnie [...]. Jestem tak zimny. Co więcej, zbaczam z tematu, by krzyczeć do mego Boga: kocham Cię, ponieważ jesteś dobry: to ja jestem nędznikiem... Ukarz mnie, ale spraw bym każdego dnia kochał Cię bardziej[128].

Z tego trzeciego dnia, 6 października, pochodzi taki oto zapis:

Dziś w kaplicy świętego Jana od Krzyża (spędzam tam co dzień kilka chwil samotnie w jego towarzystwie) zobaczyłem, że aby rozpocząć spotkania kapłańskie i wszystkie inne

w Dz. B. [Dziele Bożym], będziemy odmawiać następującą modlitwę [...]:
1) Veni Sancte Spiritus. 2) Sancte Michaël, ora pro nobis. Sancte Gabriel, ora pro nobis. Sancte Raphaël, ora pro nobis. 3) In nomine Patris, et Filii, et Spritus Sancti. Amen. 4) Sancta Maria, Sedes Sapientiae, ora pro nobis*[129].

Szczególne znaczenie tych słów pozostałoby niezauważone, gdyby nie było innych świadectw autobiograficznych zgodnych i uzupełniających ten zapis, jak na przykład notatka z 1941 roku:

Spędzałem długi czas na modlitwie w kaplicy, gdzie przechowywane są szczątki Świętego Jana od Krzyża: i tam, w tej kaplicy, poczułem wewnętrzny nakaz, by wzywać po raz pierwszy trzech Archaniołów i trzech Apostołów - o których wstawiennictwo prosimy co dzień, my wszyscy, członkowie Dzieła w naszym

Preces - uznając ich od tej chwili za Patronów trzech prac, które składają się na Opus Dei[130].

Ten nadprzyrodzony nakaz przyszedł, aby rozwiązać, jak powiemy o tym później, problem wewnętrznej struktury Dzieła i organizacji jego prac apostoelskich. Z piątku, czwartego dnia rekolekcji, pochodzą następujące rozważania:

Królestwo Jezusa Chrystusa. To jest moje zadanie! [...]

Osiółek! Już nie jest parszywym osiołkiem [...]. Z jego biednej skóry zrobią bębny: bębny wojenne oraz bębenki pasterskie. Do tego posłuży skóra Jezusowego osiołka, aby zwiastować wielką wojnę za chwałę Boga i o rzeczywiste i powszechne panowanie Chrystusa, mego Pana... i do tego, by grać rozpalające pieśni, pieśni pasterzy z Betlejem, Dzieciątka, które się narodziło, by umrzeć za mnie [...].

Poczułem, jakby ktoś w moim wnętrzu powtarzał: „Daj spokój, ale z ciebie hipokryta... Tracisz tylko czas, zajmując się... gadaniem”. I wtedy, jakby na potwierdzenie tej myśli, zdarzyła mi się rzecz idiotyczna - opowiem o niej - zobaczyłem Alcazar w Segowii, odcinający się na tle nieba, który przypominał budowlę z kartonu. Z tego zamku dobiegał krzyk, prośba o ołowiane żołnierzyki, aby miało się czym bawić dziecko olbrzyma. Zwątpiłem, czy i poprzednio tylko tworzyłem zdania bez znaczenia? I jasno zrozumiałem: nie, ja się modłę[131].*

Swoje rekolekcje prowadził wedle osobistego planu, na własną rękę, ale nie wedle swojego widzimisię. Ojciec Sánchez dał mu pewne wskazówki, aby mógł się nimi kierować. Ponadto jego spowiednik miał przeczytać potem wszystko, co napisze w ciągu tych dni. *(Piszę to zdanie - mówi otwarcie - żeby, po przeczytaniu*

moich notatek mój ojciec Sánchez widział jak mi idzie: nie stopiłem lodu, z wyjątkiem kilku przebłysków żaru) [132].

W niedzielę rozmyślał nad czystością: *świętą czystością, pokorą ciała*[133]. I zdecydował się odnowić, na ręce Najświętszej Maryi Panny, przyrzeczenie kapłańskiej wierności w miłości, po zakończeniu rekolekcji. Potem zajął się zbadaniem swego wyrzeczenia. Postanowił być bardziej hojny i zostawić wszystko pod opieką Pana[134]. Następnie złożył przyrzeczenie podporządkowania swojej woli: - *Jestem zdecydowany zawsze być posłusznym mojemu duchowemu Ojcu. Podobnie jak moim hierarchicznym przełożonym*[135].

Od lipca 1930 roku spowiadał się u ojca Valentina Sáncheza Ruiza, z wyjątkiem tygodni, kiedy ten czcigodny jezuita musiał się ukrywać

podczas egzekucji dekretu
rozwiązującego Towarzystwo
Jezusowe. I od pierwszej chwili obaj
rozumieli, że misja założycielska i
kierowanie Dzielęm były tematami,
których nie obejmowało
kierownictwo duchowe, jakiego don
Josemaría oczekiwał od swego
spowiednika. Jego spowiednik nie
był kierownikiem Dzieła Bożego, lecz
kierownikiem kapłana. (Na temat
kierownictwa duchowego ojca
Sáncheza ksiądz Josemaría napisze:
*Nie miał on nic wspólnego z Dzielęm,
ponieważ w żadnym wypadku nie
pozwalałem mu na interwencję lub
wyrażanie opinii na ten temat*)[136].

Zgodnie z tym założeniem i z całą
szczerością don Josemaría
oświadczył: *Wszystkie sprawy mojej
duszy - bez żadnych zastrzeżeń -
przedstawiłem i będę zawsze
przedstawiał memu kierownikowi
duchowemu*[137].

Za tym stanowczym postanowieniem ukrywa się fakt, że bardzo wiele kosztowało go odsłanianie duszy w sprawach, które mogły wywyższać go wobec innych.

*Dzień św. Marka, 25 kwietnia 1932.
Tego ranka byłem u mojego ojca
Sáncheza. Postanowiłem opowiedzieć
mu o tym, co się stało 20.: czułem
pewien opór lub wstyd. Kosztowało
mnie to, ale w końcu mu
powiedziałem[138].*

Fakt, do którego odnosi się, nie był bez znaczenia, Kilka dni wcześniej, wieczorem, przed pójściem spać, powierzył się świętemu Józefowi i duszom czyśćcowym, do których miał szczególne nabożeństwo, aby obudzili go za piętnaście szósta rano. (Musiał się uciekać do ich pomocy, ponieważ z przemęczeniem łączyła się senność). A oto Katarzynka opowiadająca o tym, co się stało później:

Tego ranka - jak zawsze, kiedy pokornie o to poprosiłem, bez względu na to, o której szedłem spać - z głębokiego snu usłyszałem, że do mnie wołają, obudziłem się przekonany, że nadszedł czas, by wstać. Rzeczywiście, była za piętnaście szósta. Wieczorem, także jak zawsze, prosiłem Pana, aby dał mi siły, bym zwyciężył lenistwo, bym wstał, ponieważ - wyznaję to z całym wstydem - strasznie dużo mnie kosztuje rzecz tak drobna i wielokrotnie zdarza się, że pomimo tego nadprzyrodzonego wezwania, zostaję jeszcze przez chwilę w łóżku. Dziś pomodliłem się, widząc, która jest godzina, walczyłem i... zostałem w łóżku. W końcu, gdy na moim budziku (który już od jakiegoś czasu nie działa) był kwadrans po szóstej, wstałem i upokorzony padłem na kolana, uznając swój błąd powiedziałem - Serviam!* - ubrałem się i zacząłem medytację. Potem między wpół do siódmej i za piętnaście siódma widziałem, przez

*dłuższy czas, jak oblicze mojej
Najświętszej Panienki od Pocałunków
wypełniło się radością. Widziałem
dobrze: myślę, że się uśmiechała,
ponieważ tak wyglądała, choć jej usta
się nie poruszyły. Uspokojony,
pawilem mojej Matce wiele
komplementów[139].*

Nie pierwszy raz zdarzyły mu się
podobne rzeczy. Starał się nie
przywiązywać do nich wagi.
Wzbraniał się przed przyjęciem
łatwo spraw nadzwyczajnych. I
potem po poczynieniu kilku prób,
czy nie chodziło u złudzenie
zmysłów, musiał ustąpić przed
oczywistą prawdą.

*(Zrobiłem kilka prób - pisze - czy nie
była to autosugestia, bo niełatwo mi
przyjąć sprawy nadzwyczajne. Bez
skutku: twarz mojej Najświętszej
Panienki od Pocałunków, kiedy
rozmyślnie próbowałem wywołać jej
uśmiech, przepiętna była*

*hieratyczną powagą, jaka cechuje tę
biedną rzeźbę*)[140].

Niewielka rzeźba Najświętszej
Panienki od Pocałunków, *Sancta
osculatorum Virgo*, dokonywała
rzeczywiście rzeczy niezwykłych: *W
końcu, moja Pani Najświętsza Maryja
[...] zaczęła rozpieszczać swoje
dziecko*)[141].

Duchowy podopieczny ojca Sáncheza
musiał znieść wiele drobnych
upokorzeń, dzięki którym posuwał
się naprzód, gdy chodzi o
cierpliwość. Naprawdę bolało go, a
nawet wyciskało łzy z oczu, gdy
musiał na złamanie karku pędzić na
piechotę, po kilku lekcjach lub
odwiedzinach u chorych, aż na
Chamartín, gdzie mieszkał od chwili
podpalenia siedziby na ulicy Flor
ojciec jezuita. Tam pytał o niego i
nieraz furtian przynosił mu
odповідź, żeby przyszedł kiedy
indziej. Czy spowiednik nie zdawał

sobie sprawy, że ksiądz Josemaría nie miał czasu na to, by znowu udać się aż tutaj, za miasto? Nie trzeba mu było także tłumaczyć, że don Josemaría zmuszony był przychodzić tu piechotą, gdyż nie miał paru marnych centymów na tramwaj[142].

Ojciec Sánchez był dobrym kierownikiem duchowym i don Josemaría był mu bardzo wdzięczny, ponieważ nawet przykrości towarzyszące oczekiwaniu w Chamartín prowadziło go do *dobrego celu*[143]. W *Zapiskach* i korespondencji znaleźć można nieraz dyskretne pochwały jego spowiednika. Można także znaleźć, podobne do tych mówiących o oczekiwaniu i podróży na darmo, informacje, które na pewno nie spodobałyby się jego kierownikowi duchowemu, jednak notował je, mimo że wiedział, że przeczyta je sam zainteresowany. Ta strona jego

stosunków ze spowiednikiem była sprawą drugorzędną i raczej anegdotyczną. Zasadniczą sprawą, jak twierdził założyciel Opus Dei, było to, by *pełnić wolę Boga jasno wypowiedzianą w odniesieniu do Jego Dzieła*[144].

Ostatnie dni rekolekcji w Segowii spędził na medytacji Męki i Zmartwychwstania Pańskiego, nie udało mu się uniknąć tego, by diabeł - *parszywiec* - nie sprawił, że przeszedł on ciężkie chwile w wyniku jego ataków w nocy z niedzieli na poniedziałek:

W nocy demon, który przechadza się po mojej celi, zaczął poruszać minione sprawy. Ciężka chwila dla mnie. Dziś rano to samo. Ofiarowuję Ci to, mój Boże, jako zadośćuczynienie. Ale jestem słaby, nic nie mogę, nic nie jestem wart: nie zostawiaj mnie samego. Zmartwiony odbyłem rozmowę z moim Ojcem - Janem od

Krzyża: - Tak mnie traktujesz w twoim domu? Jak możesz pozwolić, by parszywiec maltretował twoich gości? Myślałem, że jesteś bardziej gościnny...[145]

Na rekolekcje przywiózł kilka spraw sumienia, które trzeba było jak najszybciej rozstrzygnąć, gdyż dotyczyły jego poświęcenia się Dziełu. Pierwsza z nich dotyczyła jego studiów: *Czy powinienem robić doktorat z prawa cywilnego i świętej Teologii?*[146] Dla większej jasności rachunku sumienia przyjął system, by zapisać na kartce po kolei, ponumerowane argumenty za i przeciw. Stąd wysnuł postanowienie, by złożyć pracę z prawa oraz uzyskać doktorat z teologii w 1933 roku[147].

Przeszedł do kolejnej kwestii: *Czy wypada, bym przystąpił do konkursu np. na jakąś katedrę uniwersytecką? Musiał mieć sprawę już dobrze*

przemyślaną, kiedy pisał: *Argumenty za: uczciwie mówiąc, nie widzę ich. A nie znajdował ich, gdyż był mocno przekonany, że Bóg nie żądał tego dla budowy Dzieła: Szukanie jakiegoś świeckiego zajęcia po tym, jak zrozumiałem, co się ma zdarzyć, byłoby poddawaniem w wątpliwość Boskiego charakteru Dz. [Dzieła], które jest moim ziemskim celem*[148].

Z drugiej strony wszystko zdawało się sprzeciwiać obejmowaniu przezeń katedry. Mimo że skłaniał się ku prawu kanonicznemu, przedmiotowi, który studiował w ostatnich latach nauki w Saragossie i Madrycie, przygotowanie wymagało wielu lat i wielu studiów. Nie mówiąc już o wymaganiach materialnych. No bo jak mógłby utrzymywać wtedy rodzinę?

Przeciw istniały także poważne argumenty nadprzyrodzone. Poświęcać się zdobyciu katedry

oznaczało zabierać czas Dziełu Bożemu. A jego powołanie wymagało zupełnego oddania: *być tylko i wyłącznie - zawsze - kapłanem: ojcem kierownikiem dusz, ukrytym, pogrzebanym za życia, dla Miłości*[149].

Na koniec zostawił najbardziej delikatny ze swoich problemów, gdyż była to sprawa dotycząca także innych osób. Chodziło o *rodzinę, moją rodzinę*. Don Norberto zostawił mu na ten temat notatkę, aby ją przemyślał podczas medytacji. Don Josemaría zabrał ją, by rozważyć sprawę przed Najświętszym Sakramentem: *Zobaczmy, co powie Jezus!*[150] Jak twierdzi don Josemaría notatka don Norberto dotyczyła tego tematu z *bardzo Bożego punktu widzenia*. To znaczy przedstawiała jedynie argumenty nadprzyrodzone, niezaprzeczalne, ale w pewien sposób odczłowieczone, ponieważ w jego

szczególnym przypadku,
wymagałyby od niego odrzucenia
wszelkiego uczucia względem
krewnych.

Przedkładając ponad wszystkie inne
uzasadnienia spojrzenie z *Bożego
punktu widzenia* i czyniąc z niego
podstawę swojej analizy, don
Josemaría dokonał z całkowitą
szczerością przeglądu wszystkich
faktów i argumentów, które miały
znaczenie dla życia jego i jego
rodziny. Przed jego oczami
przesuwały się, bez upiększeń,
wszystkie te sprawy: poświęcenie
jego rodziców, by zapewnić mu
staranne wykształcenie pomimo
materialnej ruiny rodziny; nadzieje,
jakie żywili w związku z nim i
„korzystna krzywda finansowa”,
która towarzyszyła jego decyzji
zostania kapłanem; pogorszenie
sytuacji materialnej rodziny, gdy
odmówił przyjęcia funkcji kościelnej,
by móc zająć się tym *Bożym*

szaleństwem[151]. Doszedł w końcu do wniosku, że „praktycznym sposobem” ochrony rodziny będzie pozostawienie Panu możliwości działania:

Spraw Bożych trzeba dokonywać po Bożemu. Należę do Boga, chcę należeć do Boga. Jeśli naprawdę to się stanie, On - natychmiast - nagrodzi moją wiarę i moją miłość oraz milczące i naprawdę długie poświęcenie ze strony mojej matki i mojego rodzeństwa. Pozwólmy działać Panu[152].

Przed zakończeniem rekolekcji sporządził *program minimum* życia wewnętrznego, który obejmował rozmaite praktyki: brewiarz, godzinę modlitwy rano i drugą wieczorem, pół godziny dziękczynienia po Mszy Świętej; odmawianie różańca świętego, przeżywając sceny poszczególnych tajemnic; rachunki sumienia w południe i wieczorem;

nawiedzenie Najświętszego Sakramentu; *Preces Dzieła*; lekturę Nowego testamentu oraz innej książki duchowej. Do tego programu dołączył kartkę z *Celami*, takimi jak: *nie lekceważyć rzeczy drobnych, zwracać się do mego Anioła Stróża, utrzymać wygląd poważny i skromny* etc. Wszystkiemu temu miały towarzyszyć nowe umartwienia cielesne: codzienne noszenie włosiennicy; spanie trzy razy w tygodniu na podłodze; post ścisły, bez chleba ani wody, jeden dzień w tygodniu.

W końcu, zanim wyjechał z Segowii, dokonał wyraźnego potwierdzenia swej wiary w nadprzyrodzony charakter Dzieła, umacniając się w swym zdecydowanym zobowiązaniu do całkowitego oddania:

Aby zakończyć: czuję, że nawet gdybym - za pozwoleniem Boga - pozostał sam w całym

*przedsięwzięciu, chociażbym został
pozbawiony czci i biedny - bardziej niż
jestem teraz - i chory... nie zwątpię w
Boskość Dzieła ani w jego
wprowadzenie w życie! I potwierdzam
z całym przekonaniem, że pewnym
środkiem do tego, by urzeczywistnić
Wolę Jezusa, bardziej niż działać i
ruszać się, jest: modlić się, modlić się i
jeszcze raz modlić się, pokutować,
pokutować, i jeszcze raz
pokutować[153].*

5. Praca świętego Rafała

*Podczas rekolekcji w Segowii
upewnił się, że ma przed sobą tylko
dwie drogi: Drogę Krzyża,
wypełniania Woli Boga poprzez
założenie Dz. [Dzieła], która to droga
poprowadzi mnie do świętości
[...]oraz szeroką - i krótką - drogę
zatracenia, poprzez wypełnianie mojej
własnej woli[154].*

*Teraz, zaraz, co ja mogę zrobić dla
Dzieła? - pytał sam siebie*

niecierpliwie, decydując się podążać drogą Krzyża. Wierny swej dewizie, by zanim podejmie działalność apostolską zastosować najpierw środki nadprzyrodzone (modlitwę i przebłaganie), uczynił kilka imponujących postanowień, jeśli chodzi o umartwienie wszystkich zmysłów, zewnętrznych i wewnętrznych. Nowa lista umartwień, która uzupełniała tę, którą poczynił w Segowii, pochodzi z 3 grudnia 1932 roku. Jest na niej dziewięć postanowień, zdecydowanych i konkretnych, a na ich czele znajduje się jedno bardzo krótkie: *Nigdy się nie patrzeć!*[155]

Jest to wniosek z rozmyślań, jakie prowadził szóstego dnia rekolekcji. *Po co się patrzeć* - pytał sam siebie - *jeśli mój świat znajduje się w moim wnętrzu?*[156] Nie było to lekceważenie, lecz wewnętrzne ascetyczne postanowienie ograniczenia przyjemności płynącej

z używania wzroku, ciekawości dla nieograniczoności miłych oku kształtów, wielości barw i wdzięku bytów. Tą determinację, by w żadnym wypadku nie zatrzymywać wzroku na żadnej rzeczy można zrozumieć - gdyż ma w sobie coś z ofiary całopalnej – jeśli weźmiemy pod uwagę pośpiech, z jakim źrenica jego oka dążyła do odkrycia piękna świata zewnętrznego, prześlizgując się jednak się po nim, jak ręka po aksamicie. *Panie mój!* - czytamy w jednej z Katarzynek z 14 listopada 1932 - *odnajduję wdzięk i piękno we wszystkim, co widzę: zachowam mój wzrok o każdej porze dla Miłości*[157]. Pozostałe cele tworzyły szeroki i wymagający program umartwień zmysłów cielesnych i skłonności wewnętrznych.

Od chwili powstania Dzieło było doskonale *zarysowane*[158], ale

istniała konieczność apostołskiego wcielenia go w życie, poprzez przyciąganie powołań i szerzenie duchowości właściwej Opus Dei. Don Josemaría dysponował w tym okresie grupą kapłanów, grupą młodych mężczyzn i dwiema lub trzema kobietami, ludźmi przygotowanymi, by odpowiedzieć na powołanie do świętości pośród świata. Mógł liczyć także na inne osoby znajdujące się pod jego kierownictwem duchowym. Od jakiegoś już czasu dostrzegał potrzebę organizacji tego apostołstwa osobistego, które prowadził z tak różnymi osobami i szukał sposobów na jego ustrukturyzowanie. W myśl jednego z pomysłów zamierzał stworzyć stowarzyszenie dla studentów, pod nazwą Pobożnej Unii Najświętszej Maryi Panny od Nadziei (*Pía Unión de Santa María de La Esperanza*) [159]. Aż wreszcie w czwartek 6 października 1932 roku podczas modlitwy w kaplicy Świętego Jana od

Krzyża, w czasie swoich rekolekcji w klasztorze karmelitów bosych w Segowii, odczuł *wewnętrzne natchnienie, by wezwać po raz pierwszy trzech Archaniołów i trzech Apostołów*; świętego Michała, świętego Gabriela i świętego Rafała; świętego Piotra, świętego Pawła i świętego Jana[160]. Od tej chwili uznał ich za patronów różnych pól działalności apostolskiej, które składały się na Opus Dei.

Pod patronatem świętego Rafała pozostała praca chrześcijańskiej formacji młodzieży. Stąd miały wywodzić się powołania do Opus Dei, które znajdowałoby się pod opieką świętego Michała, aby formował je duchowo i w wymiarze ludzkim. Natomiast ojcowie i matki rodzin, którzy uczestniczyli w przedsięwzięciach apostolskich albo należeli do Dzieła, mieli mieć za patrona świętego Gabriela.

Ostatecznie doszedł do przekonania, że prowadzenie apostołstwa z młodzieżą nie powinno funkcjonować w postaci żadnego stowarzyszenia, ale że będzie prowadzone w formie prywatnej akademii naukowej[161]. Jednak wcześniej dokonała się zmiana w życiu don Josemaríi, która chociaż na pierwszy rzut oka ma niewiele wspólnego z pracą świętego Rafała, jest ściśle związana z początkiem formacji studentów.

Po wytrwałej modlitwie do Pana - czytamy w notatce sporządzonej 9 grudnia 1932 - znalazłem w sposób opatrnościowy odpowiednie mieszkanko, aby zamieszkać tam z moją rodziną. Deo gratias.

Poprosiłem o kredyt w „Korporacji”, aby za nie zapłacić, jak za tamto poprzednie, w ciągu roku. W ten sposób mogę zmienić dom[162].

Mieszkanie to znajdowało się w domu przy ulicy Martínez Campos pod numerem 4, we frontowej części po lewej stronie. Należność wynosiła 1380 peset rocznie, płacone w ratach za każdy miesiąc z góry[163].

Mieszkanie to musiało być mieć dużo zalet, skoro ks. Josemaría zaintonował z tego powodu *Deo gratias*. Po raz kolejny donia Dolores musiała dokonać przeprowadzki. Tym razem do przestronnego, ustawnego mieszkania, gdyż na ulicy Viriato nie było miejsca nawet na postawienie krzeseł. Tam właśnie, nie czekając na założenie akademii, ks. Josemaría rozpoczął organizować spotkania księży i studentów, tam wygłaszał dla nich pogadanki formacyjne.

Te 1380 peset, które musiał płacić corocznie, nie upoważniają nas do wysuwania przypuszczeń, że polepszyła się sytuacja ekonomiczna rodziny Escrivów. Wystarczy

przywołać wydarzenie, które miało miejsce w kilka dni po podpisaniu umowy wynajmu:

Wczoraj zepsuł się mój kieszonkowy zegarek – opowiada don Josemaría. – Ta sytuacja była dla mnie kłopotliwa: po pierwsze dlatego, że nie mam innego zegarka, a poza tym mój kapitał wynosi obecnie 75 centymów [...]. W czasie rozmowy z Panem podsunąłem Mu, by mój Anioł Stróż, którego obdarzył większą liczbą talentów niż wszystkich zegarmistrzów świata, naprawił mój zegarek. Wydawało mi się, że mnie nie wysłuchał, ponieważ bezskutecznie potrząsałem i pukałem w zepsuty zegarek. Wtedy [...] padłem na kolana i odmówiłem Ojcie nasz... i zdrowaśkę, której, o ile pamiętam, nawet nie skończyłem, ponieważ chwyciłem znowu zegarek, dotknąłem wskazówek i... zaczął chodzić. Podziękowałem mojemu dobremu Ojcu[164].

(Wydaje się, że nie chodziło o wypadek wyjątkowy ani o czysty przypadek. Jego Anioł Stróż specjalizował się w mechanice: *Zegarmistrz, tak będę go od dzisiaj nazywał* – pisze[165]. Aniołowi na pewno nie brakowało pracy, ponieważ minęło wiele miesięcy, zanim don Josemaría był w stanie zapłacić za naprawę zegarka).

Bieda – *moja wielka pani*, jak ją nazywał – dominowała nad całym jego życiem i towarzyszyła początkom pracy świętego Rafała, apostołstwa z młodzieżą. Umowa najmu nosiła datę 10 listopada, zobaczmy więc, jak don Josemaría stał z pieniędzmi pod koniec listopada.

Pewnego dnia pod drzwi jednej ze szkół należących do Patronatu Chorych został podrzucony wizerunek Najświętszej Maryi Panny uwalany błotem. Don Josemaría miał

w zwyczaju zbierać wyrzucone na ulicy obrazki religijne, by je potem palić w domu; jednak ten zabrał w przekonaniu, że doszło tu do zniewagi, że była to kartka z katechizmu wyrwana z powodu nienawiści. *Dlatego – mówi w jednej z Katarzynek – nie spaliłem biednego obrazka – słabo wydrukowanego, na kiepskim papierze i w dodatku podartego – zachowałem go, oprawię w ładne ramki, gdy tylko będę miał pieniądze... i ktoś przekona mnie, że z czasem nie będzie się oddawać czci pełnej miłości i chęci zadośćuczynienia „Najświętszej Paniency z Katechizmu”!*[166]

2 grudnia, na tydzień przed zapłatą za wynajęcie nowego mieszkania, nie mając pieniędzy nawet na to, by kupić malutką ramkę do obrazka, wyznaje swoje ewangeliczne ubóstwo, bez skarg i zuchwałości:

Jestem – bardziej niż zwykle – bez grosza przy duszy. Nasza bieda (wielka moja pani – bieda) od lat jest tak namacalna, jak ta, która dotyka ulicznych żebraków. Żywi nas i ubiera (bez żadnych zbytków, a nawet czasem przy braku tego, co konieczne) nasz Ojciec niebieski, tak samo jak ubiera i żywi ptaki, jak mówi Święta Ewangelia. Wcale mnie nie martwi, wcale, wcale, ta sytuacja materialna. Jesteśmy przyzwyczajeni żyć cudami[167].

Otrzymał kredyt na wynajęcie mieszkania i zdobył ramkę do obrazka. W zamian za tę łaskę i dar prosił Matkę Bożą, aby mu zdobyła katechezę. Nie musiał długo prosić Najświętszej Maryi Panny.

Don Josemaría dobrze znał przedmieścia pomiędzy Tetuán de las Victorias i Szpitalem Królewskim. Skupiska lepianek, rzucone między nędzne domki, tworzyły „La Ventilla”

lub „Przedmieście Sosen” – *Barriada de los Pinos*[168]. W 1927 roku Misjonarki Doktryny Chrześcijańskiej (*Misioneras de la Doctrina Cristiana*) wybudowały tam Kolegium Bożego Odkupiciela, przeznaczone dla dzieci tych biednych ludzi. Szkoła znajdowała się w zagłębieniu terenu. Podczas deszczu płynęła tamtędy strumieniami woda z całej okolicy.

„Pewnego ranka, który przypominam sobie bardzo dobrze – opowiada siostra San Pablo – ponieważ spadło dużo śniegu i wszystko było całkiem białe, zobaczyłyśmy z salonu naszego zgromadzenia, który mieścił się na wyższym piętrze, że zbliża się do naszej szkoły dwu kapłanów w sutannach i pelerynach. Było wcześniej i wszystko wydawało się jeszcze białe i czyste; później wszystko zmieniło się w błoto. To był don Josemaría w towarzystwie innego księdza o imieniu Lino,

przyszli prosić o możliwość głoszenia katechezy w szkole”[169]. Dzień, w którym miała miejsce ta wizyta, był to 17 stycznia, jak możemy przeczytać w *Zapiskach*:

19 stycznia 1933 [...] Ostatniej niedzieli byłem w Pinos Altos lub w Los Pinos, gdzie znajduje się kolegium prowadzone przez zakonnice, w którym będziemy prowadzić od 22 stycznia katechezy. We wtorek, pomimo wielkiej śnieżycy, poszliśmy, ja i Lino, zobaczyć lokal i przywitać się z siostrzyczkami, które mają naprawdę dobrego ducha, oraz z ich kapelanem. Dziwili się, że przyszliśmy mimo takiej ilości śniegu: taką małą rzeczą zyskaliśmy wsparcie Pana[170].

Grupa naśladowców Josemaríi była wówczas bardzo nieliczna. Jedni wyjechali z Madrytu. Inni cierpieli choroby i nieszczęścia; inni zmęczeni podążaniem jego śladami,

ponieważ mieli *bezwolną wolę*[171]

W tych okolicznościach
opatrznosciowym okazało się
pojawienie się studenta medycyny,
Juana Jímeneza Vargasa.

Kilkakrotnie rozmawiał on z don
Josemarią. Podczas drugiego
spotkania, 4 stycznia 1933, ksiądz
roztoczył przed nim nadprzyrodzoną
wizję Dzieła. W ślad za tym
powołaniem poszło powołanie jego
kilku przyjaciół. Przyjaciele Juana
byli gorącymi patriotami,
uczestniczyli w aktach propagandy
politycznej, jakie zwykle miały
miejsce w niedziele, kiedy odbywały
się także katechezy. Coś musiało
wychłodzić od wewnątrz zapal tych
rozemocjonowanych aktywistów,
skoro postanowili, że bardziej ich
będzie brakować na katechezach niż
na mityngach politycznych. Termin
pierwszej wizyty na przedmieściu
Los Pinos został wyznaczony na 22
stycznia.

W międzyczasie don Josemaría zaczął pracować nad duszami tych studentów. W sobotę, 21 stycznia, Juan pojawił się wraz z dwoma przyjaciółmi na prowadzonym przez don Josemaríę spotkaniu formacji religijnej. Spotkanie miało miejsce w przytułku przy Porta Caeli, w jednej z sal, które udostępniły im zakonnice:

W ubiegłą sobotę z trzema chłopakami w Porta Caeli zacząłem, Bogu niech będą dzięki, pracę pod patronatem Świętego Rafała i Świętego Jana. Po pogadance poprowadziłem wystawienie Przenajświętszego Sakramentu i udzieliłem im Błogosławieństwa. Będziemy spotykać się w środy[172].

Na Juanie zrobiły wrażenie wiara i pobożność, jakie towarzyszyły gestom i modlitwom liturgicznym, „a zwłaszcza sposób, w jaki [ksiądz] trzymał monstrancję w rękach i udzielał błogosławieństwa”[173]. W

wiele lat później kapłan tłumaczył, którędy podążały jego myśli, kiedy udzielał wówczas błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem:

Po zakończeniu wykładu poszedłem z tymi chłopcami do kaplicy, wziąłem Najświętszy Sakrament w monstrancji, uniosłem i pobłogosławiłem tych trzech.... i zobaczyłem ich trzystu, trzysta tysięcy, trzy miliony, trzy miliardy... białych, czarnych, żółtych, wszystkich ras, wszystkich odcieni skóry, jakie może przynieść ze sobą miłość ludzka. Nie byłem w stanie sobie tego wyobrazić, ponieważ stało się to rzeczywistością po upływie pół wieku. Nie byłem w stanie sobie tego wyobrazić, ponieważ Pan okazał się być znacznie bardziej hojny[174].

Don Gabriel, kapelan Kolegium del Arroyo zwykł odprawiać mszę o godzinie jedenastej, dla wszystkich

uczestników katechezy. Studenci przychodzili tam grupami z dzielnicy Tetuán, aby tam spotkać się z don Josemarią i don Lino, którzy na zmianę wygłaszali kazania. Po mszy odbywały się lekcje katechizmu[175].

Samo pojawienie się w kolegium Arroyo już było aktem odwagi, ze względu na ewidentną wrogość sąsiedztwa, o czym może świadczyć barbarzyński atak na zakonnice, o którym wspomina siostra San Pablo: „4 maja 1933 roku do kolegium wtargnęła grupa mężczyzn, którzy rozlewali benzynę z zamiarem podłożenia ognia, podczas gdy grupa kobiet krzyczała: <<Żeby żadna nie uszła z życiem. Jest ich osiem, zabijcie je wszystkie>>. Na szczęście na czas interweniowali policjanci, dzięki czemu uniknęliśmy pożaru”[176].

Don Josemaría zajmował się także prowadzeniem innych katechez,

ponieważ chodził często spowiadać i wyklądać katechizm chłopcom mieszkającym w przytułku Porta Caeli, gdzie zakonnice opiekujące się tą placówką przekazały mu lokal na spotkania ze studentami. Spośród tej grupy studentów niektórzy byli zapraszani na spotkania środowe, także z nadzieją na nowe powołania, już to dla pracy Świętego Gabriela (ojcowie rodzin), już to dla pracy Świętego Michała (powołania do celibatu apostolskiego)[177].

Don Josemaría prowadził wówczas prywatne lekcje katechezy dla rodziny Sevilla. Rodzina ta składała się z dzieci dwu owdowiałych braci, którzy starali się zaradzić swojej trudnej sytuacji rodzinnej, łącząc wszystkie dzieci w jedno ognisko domowe, którym opiekowała się ich samotna siostra - María Pilar Sevilla. W domu tym mieszkało czternaście osób, wliczając w to służbę domową. Ciotka Pilar uzgodniła z kapłanem, że

ten będzie prowadził lekcje religii, w których uczestniczyć będzie czworo czy pięcioro dzieci oraz służące. W 1932 i 1933 roku lekcje te odbywały się „dwa razy w tygodniu, w środy i soboty, między piątą a szóstą po południu”[178]. Były one bardzo ciekawe. Malcy siadali w kółeczku, a don Josemaría kładł książkę na niskim stole. Kiedy odwoływał się do ilustracji, główki dzieci pochylały się z ciekawością nad stronicami książki. Kiedy indziej mówił o dzieciństwie Dzieciątka Jezus albo opowiadał im anegdoty z czasów, gdy sam był małym dzieckiem.

Audytorium nie mogło się pogodzić, że lekcje kończą się tak szybko. – „<<Księżu Josemarío! Nie odchodź jeszcze>> - to było zdanie, które powtarzaliśmy za każdym razem”, wspomina Severina, która uczestniczyła w lekcjach wraz z dziećmi i potem wstąpiła do zakonu pod imieniem siostry Benity Casado –

„Dlaczego ksiądz się tak spieszy?”[179].

Wspomniany wcześniej atak na Kolegium del Arroyo nie był wyjątkowym wydarzeniem. W 1933 roku zanotowano eskalację przemocy na skutek wzmożonej demagogii. Rewolucyjne powstanie anarchistów, które było poprzedzone przez strajki i akty terroryzmu, zostało wyznaczone na 8 stycznia. Tego dnia doszło do rozwinięcia wszelkiego rodzaju działań o charakterze rewolucyjnym.

Wybuchaly bomby. Dochodziło do wymiany ognia z siłami porządku publicznego. Planowano atak na niektóre koszary. Nie brakowało też podpaleń, morderstw i zakłóceń porządku wszelkiego rodzaju we wszystkich miastach i miasteczkach Hiszpanii. Znaczna liczba anarchosyndykalistów została zatrzymana w więzieniu Modelo, i zamknięta w innych celach niż José

Antonio Palacios i jego koledzy, ale wszyscy spotykali się na tym samym dziedzińcu podczas spacerów i ćwiczeń fizycznych.

Kiedy don Josemaria poszedł odwiedzić młodych więźniów z zatrzymanych podczas zająć w lecie, buntowali się oni przeciw temu, by znajdować się w jednym miejscu z tymi ludźmi, tak wrogimi wobec religii. Kapłan doradzał im szacunek względem tych osób; najlepiej było z miłością pokazywać im ich błędy i traktować ich przyjaźnie.

Przypomnijcie sobie katechizm. - powtarzał im - *Nauka Chrystusa jest jasna: miłujcie tych ludzi, jak samych siebie*^[180]. Nawet przyniósł im kilka katechizmów do więzienia, aby mogli sobie to powtórzyć. Po kilku dniach spokojnego współżycia, wprowadzili w czyn rady udzielone przez księdza. Jak opowiada José Antonio: „zorganizowaliśmy mecze piłkarskie, w których grały drużyny w

mieszanych składach, jedni i drudzy razem. Pamiętam, że ja stałem na bramce, a moimi obrońcami było dwu anarchosyndykalistów. Nigdy nie grałem w meczu toczonym z większą elegancją i mniejszą agresją niż wówczas”[181].

6. Zorganizowana dezorganizacja

16 lutego 1933 mijał rok od momentu, gdy usłyszał wewnętrzny głos w rozmównicy Świętej Izabeli. *Mój Boże* - wołał don Josemaría, przywołując to wspomnienie - *jak bardzo boli mnie to zdanie: miłość wyraża się w czynach, a nie w gadaniu!*[182] Wiedział, że dzięki specjalnemu przywilejowi znajduje się w rękach Boga, w stałej modlitwie, trwającej dniem i nocą (z daru tego mógł korzystać przez całe życie), z wyjątkiem chwil, gdy Pan nagle odbierał mu tę łaskę. Doświadczał wówczas całego bezwładu swej woli:

Są chwile - zanotował 24 listopada 1932 roku - w których - pozbawiony tej jedności z Bogiem, dzięki której trwałem w ciągłej modlitwie, nawet podczas snu - czuję, jakbym mocował się z Wolą Bożą. To moja słabość, Panie i Ojczy mój, dobrze to wiesz: kocham Krzyż, brak tylu rzeczy, które cały świat uważa za niezbędne, przeszkody, jakie napotyka realizacja Dz. [Dzieła], moją małość i moją nędzę duchową[183].

Czyż nie było Boskim szaleństwem zamierzać podbicie całego świata bez środków materialnych? I pisząc tę Katarzynkę, rozglądał się po swoim nieładnym pokoiku na ulicy Viriato, który przywodził mu na myśl miejsce, gdzie powstawał „Don Kiszot” („Więzienie - powiada Cervantes - gdzie wszelka niewygodna ma swoją siedzibę i wszelkie rozpaczliwe odgłosy mają swoje mieszkanie”). Cóż on był wart, Panie?

Nic, w obliczu cudu, który oznacza ten fakt: najnędniesze narzędzie i grzesznik, planujący - z Twego natchnienia - zdobycie całego świata dla swego Boga, z tego cudownego obserwatorium - pokoiku pewnego ubogiego mieszkanka, gdzie wszelka materialna niewygoda ma swoją siedzibę. Fiat, adimpleatur. Kocham Twoją Wolę [...], pewien - jestem w końcu Twoim dzieckiem - że Dz. [Dzieło]powstanie wkrótce i zgodnie z Twymi natchnieniami. Amen. Amen[184].*

Uznając siebie za niezasłużonego wybrańca dla tego dzieła o Boskim rozmachu notował, podczas rekolekcji w Segowii:

Bóg mnie nie potrzebuje. Jest to najdroższe miłosierdzie Jego Serca. Beze mnie Dz. [Dzieło]pójdzie naprzód, ponieważ należy do Niego i znajdzie się inny, lub inni, tak samo

*jak znalazł zastępców Heliego, Saula,
Judasza...[185]*

Nagle pojawiła się przed nim inna bardzo szczególna okazja, by okazać absolutną wierność planom Bożym. W dwa lata od chwili wybuchu przemocy i prześladowań skierowanych przeciw Kościołowi, katolicy hiszpańscy zdobyli się na reakcję. Don Ángel Herrera, do tej pory redaktor naczelny pisma „El Debate”, najbardziej wpływowego dziennika katolickiego, zamierzał stworzyć centrum formacji dla kapłanów, skąd pochodziliby przyszli konsyliariusze Hiszpańskiej Akcji Katolickiej. Don Ángel był przewodniczącym Akcji Katolickiej i szukał kapłanów o odpowiednim prestiżem, aby mogli pokierować duszami. Don Pedro Cantero powiedział mu o don Josemaríi, któremu przewodniczący wyjawiał plany stworzenia Domu Konsyliariusza. Zostawiając mu czas

do namysłu nad tą sprawą, umówił się z nim ponownie 11 lutego. Don Josemaría w następujący sposób streścił ich rozmowę:

Pan Herrera zaproponował mi prowadzenie duchowej formacji kapłanów, wyselekcjonowanych przez hiszpański episkopat i żyjących we wspólnocie w Madrycie (w parafii Vallecas), aby mogli tam otrzymać wspomnianą formację oraz wiedzę społeczną, którą miałby im wykładać jakiś jezuita (nazwiska nie pamiętam). Powiedziałem mu, że to stanowisko nie jest przeznaczone dla mnie: nie oznacza bowiem ukrycia się i zniknięcia. Jak wielkie jest miłosierdzie Boże, skoro składa w moje ręce takie stanowisko! W moje ręce, które nigdy nie przyjęły - mogę rzec - nawet najskromniejszego stanowiska kościelnego[186].

Herrera próbował go zatrzymać, ale ksiądz Josemaría odmówił

świadczenia posługi niedającej się
pogodzić z całkowitym oddaniem
Dziełu:

*Poprosił mnie, bym prowadził
rekolekcje dla młodych
propagandystów. Odmówiłem,
uznając, że nie mam wystarczającej
formacji i że zajęty jestem innymi
sprawami, które nie pozwalają mi
przyjąć tej propozycji [...]. upierał się
bardzo, że musimy jeszcze
porozmawiać[187].*

Po powrocie do domu bardzo ogólnie
opowiadał o swoim spotkaniu,
zaznaczając, że ma nadzieję na jakąś
posadę w przyszłości. „Żeby ci dali
taką rzecz, która by służyła bardzo
dobrze wielu duszom, ale żeby też
była dochodowa” - zatroszczył się
jego brat Santiago[188].

Zdziwienie don Ángela było
prawdopodobnie znacznie większe
niż to, jakiego doznał don Pedro
Poveda w dniu, gdy ksiądz Josemaría

nie przyjął ofiarowywanego mu stanowiska Honorowego Kapelana Dworu Królewskiego. To stanowisko w Akcji Katolickiej nie było zwykłym tytułem honorowym, ale składało w jego ręce kierownictwo duchowe wybranej grupy dusz i stanowiło wyraz uznania jego osobistych darów przez hierarchię hiszpańską[189].

Od chwili wypadków z sierpnia 1932 nadzór policyjny nad wszelkiego typu spotkaniami stawał się coraz ściślejszy. Teraz, gdy don Josemaría zgromadził stabilną grupę młodych ludzi, stawało się konieczne uzyskanie jakiejś formy legalizacji prowadzonej przezeń działalności apostolskiej i formacyjnej. Najlepsza byłaby akademia, zajmująca się nauczaniem. Do tego wniosku doszedł, jak już powiedzieliśmy, w chwili, gdy odrzucił pomysł

powołania jakiejś formy bractwa studenckiego[190]. Do tego czasu Dzieło nie potrzebowało żadnej formy prawnej. Jego dynamizm apostołski odzwierciedlał rzeczywistość życia i dlatego założyciel Opus Dei nazwał je *dezorganizacją zorganizowaną*[191].

W jego apostołstwie uczestniczyli ludzie różnego stanu, zawodu, wieku lub różniący się innymi cechami osobistymi. Między tymi osobami a Dziełem nie istniał żaden związek prawny, a jedynie obowiązki służby i wierności, uznawane w sposób dobrowolny, z własnej woli, jako hojną odpowiedź na powołanie Boże. Równocześnie przy tej dezorganizacji istniały trzy prace apostołskie znajdujące się pod patronatem trzech archaniołów i pozostające wzajemnie w łączności dzięki duchowości Dzieła, której istotą było uświęcanie pracy i apostołstwo

prowadzone poprzez wykonywanie zawodu.

Ostatnie powołania ukazywały zorganizowaną różnorodność przedsięwzięcia prowadzonego przez księdza Josemarię. Juan Jiménez Vargas, który poprosił o przyjęcie do Dzieła 4 stycznia 1933 roku, był studentem. Jenaro Lázaro, do którego powołanie przyszło w przeddzień spotkania z przewodniczącym Akcji Katolickiej, był rzeźbiarzem; *człowiekiem dojrzałym, artystą, pracującym na kolei*. Trzecie powołanie w tym okresie przyszło do księdza Josemarii 11 lutego. Jego historia sięgała okresu Patronatu Chorych, gdzie ówczesny kapelan, siedząc w konfesjonale, widział każdego ranka pewnego młodego człowieka. Kłaniali się sobie. Rozpoznawali się na ulicy, ale nie podejmowali rozmowy. Trwał to, dopóki ksiądz nie zdecydował się

uczynić następnego kroku, o czym opowiada 25 III 1931 roku:

Dziś 25, w święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, z całą moją apostolską bezceremonialnością (bezczelnością!), skierowałem się do tego młodego człowieka, który co dzień przystępuje do komunii świętej w moim kościele, z wielką pobożnością i skupieniem, i kiedy ten skończył przyjmować Pana Jezusa, powiedziałem mu: „Niech Pan posłucha, czy byłby Pan łaskawy prosić w pewnej intencji, która przysporzy Bogu chwały?” „Tak, ojcze” - odpowiedział i jeszcze mi podziękował. Moim zamiarem było, żeby on, tak żarliwy, został wybrany przez Boga do bycia apostołem w Jego Dziele. Już poprzednio, widząc go z mego konfesjonału, powierzałem go opiece jego Anioła Stróża[192].

W dwa lata później Anioł Stróż spełnił swoją powinność wobec tego

dawnego studenta, który obecnie był wykładowcą w Instytucie w Linares, miasteczku w Andaluzji:

Pan, za pośrednictwem Anioła Stróża, przyniósł nam, w dzień Niepokalanej Panienki z Lourdes tego młodzieńca: José Marię Gonzalesa Barredo. 1933[193].

Dzieło wzrastało wewnętrznie, jeszcze nie ujrawszy światła dziennego, w okresie kształtowania się[194]. Zanim nie nadeszła godzina, by objawić się światu, don Josemaría zajmował się tym, by wzrastało braterstwo między członkami Dzieła i by udzielać im formacji apostołskiej. Ponad tą pracą, prowadzoną w ukryciu i milczeniu, jego nadprzyrodzony optymizm roztaczał horyzonty na przyszłość, jakby była ona już silnie w przyszłości osadzona. We wszystkich naszych domach, w bardzo widocznym miejscu - napisał 23

sierpnia 1932 roku - *umieszczony*
zostanie werset z rozdziału 15
Świętego Jana: Hoc est praeceptum
meum ut diligatis invicem, sicut
dilexi vos* [195]. Czy w ogóle zdawał
on sobie wtedy sprawę, od kiedy
zaczną funkcjonować te domy?
Tymczasem, czy nie czuł pilnej
potrzeby spotykania się ze swymi
ludźmi we własnym gronie? I czy ta
zorganizowana dezorganizacja nie
domagała się prowadzenia
rodzinnego życia?

Don Josemaría wynajął mieszkanie
przy ulicy Martínez Campos z tą
myślą, by nie wykorzystywać
cudzych domów do spotkań ze
studentami czy księżmi. Podczas gdy
oczekiwał na otwarcie wymarzonej
akademii, domowe ognisko donii
Dolores pełniło funkcję siedziby
Dzieła. Wieczorem 19 marca 1933
roku z odrobiną niecierpliwości
Escrivowie czekali na pojawienie się
młodych ludzi od księdza Josemaríi,

którzy mieli zjawić się u nich w domu. Spotkanie odbyło się przy rodzinnym podwieczorku, na którym nie zabrakło ciast upieczonych przez matkę don Norberta[196].

W ten sposób w mieszkaniu przy ulicy Martínez Campos prowadzone było intensywne apostołstwo, chociaż rodzina Escrivów nie zawsze dysponowała wystarczającymi środkami materialnymi, by móc godziwie podjąć całą grupę młodych ludzi, zaproszonych przez don Josemaríę. W domu donii Dolores prowadzone były wykłady formacyjne i kręgi studiów. Organizowano tam ożywione spotkania, którym przewodniczył don Josemaría, który ich uczestnikom, zanim się rozeszli, czytał ewangelię z danego dnia z wielkiego mszału i w kilku bardzo osobistych słowach komentował w sposób przenikliwy jej treść. „Ojciec - mówi Juan J. Vargas, który był na

nich obecny - bardzo dogłębnie znał Ewangelię i wiele modlił się z jej pomocą[197]”.

Podczas tych spotkań można było odczuć ciepło domowego ogniska. Don Josemaría starał się, by faktycznie rozumieli, co oznaczało życie rodzinne w Dziele. „Jego matka i rodzeństwo - mówi Jenaro Lázaro - z radością mu w tym dążeniu pomagali”. Bardzo często Escrivowie zapraszali ich, by coś zjedli. Rys pewnej elegancji domu, grzeczności i uprzejmości, z jakimi Carmen i donia Dolores podawały podwieczorki „nie pozwalały zauważyć, na pierwszy rzut oka, że podwieczorki te były dla nich prawdziwym wyrzeczeniem”[198]. (Jest to jednak znacznie późniejsza refleksja Juana J. Vargasa, który podobnie jak reszta jego kolegów, zabijał głód kosztem zapasów donii Dolores. Jeden z gości, José Ramón Herrero Fontana, usłyszał przy jakiejś okazji, jak

Santiago Escrivie, wtedy jeszcze będącemu małym chłopcem, wyrwały się wypowiedziane głośno, nieśmiałe słowa niepokoju: „Chłopcy Josemaríi znowu wszystko zjedzą”) [199].

W mieszkaniu przy ulicy Martínez Campos przyjmował także wielu innych gości. W domu Pepe Romeo spotkał pewnego dnia Ricardo Fernándeza Vallespína, który miał przed sobą jeszcze rok studiów na wydziale architektury i który, aby się utrzymać, udzielał korepetycji innym studentom. Don Josemaría umówił się z Ricardem na Martínez Campos, gdzie też ten się zjawił w wyznaczonym dniu, z duszą pełną niepewności i przeczuciem, że spotkanie to wywrze „wielki wpływ” na jego życie. „Mówił mi o sprawach mojej duszy” - wspomina, bardzo ogólnikowo, ówczesny student. Na pożegnanie kapłan podarował mu książkę mówiącą o Męce Chrystusa,

na której pierwszej stronie umieścił
taką oto dedykację:

+ *Madryt, 29 V 1933*

Obyś poszukiwał Chrystusa

Obyś znalazł Chrystusa

Obyś ukochał Chrystusa[200].

W tym okresie musiał zacząć
nabierać bardziej realnych kształtów
wspomniany już projekt stworzenia
Akademii, która pozwoliłaby
rozwinąć działalność apostolską
wśród studentów, jak można wnosić
z rozmowy, jaką 14 czerwca odbył
don Josemaría z Manolem Sainzem
de Terreros. „Zatem o wpół do
siódmej - opowiada młody student -
poszedłem najspokojniej w świecie
na ulicę Martínez Campos 4, aby się
zobaczyć z <<tym księdzem, który
chciał ze mną rozmawiać o
Akademii>>. Nawet przez myśl mi
nie przeszło... to wszystko, co miało z

tego wyniknąć!” Pierwszym wrażeniem, jakie zrobił na nim ten kapłan, było pewne „przyciąganie, szczególna sympatia, odczucie siły, której jeszcze nigdy u nikogo nie wyczułem, która zachęcała, by się mu zwierzyć” - jak wspomina Manolo[201]. Na skutek tego z wielką radością otworzył przed nim swą duszę, „nie ukrywając niczego”.

Częścią tego, co można by nazwać „organizacją” Dzieła, było sprawowanie pewnych praktyk życia chrześcijańskiego. Poprzez kierownictwo duchowe don Josemaría kreślił podstawowy program codziennych norm pobożności, które w ciągu całego dnia miały ożywiać życie modlitwą. Były to medytacja, Msza Święta, rachunki sumienia, lektura Ewangelii oraz nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Podobnie

członkowie Dzieła dodawali do tych praktyk niektóre zwyczaje i modlitwy, jak wspólne odmawianie *Preces Dzieła*, w których przy pomocy krótkich modlitw zaczerpniętych z liturgii Kościoła oraz z Pisma Świętego prosili w intencji potrzeb Opus Dei i jego członków. Był to „pierwszy akt oficjalny”, w jakim uczestniczyli już w grudniu 1930 roku[202].

Ten plan życia nie stanowił po prostu zwykłej listy pobożnych praktyk, ale składał się na jedność życia, łączącego właściwą dla chrześcijanina ascetykę z wykonywaniem swego zawodu. Gdyż, na mocy szczególnego ducha Opus Dei, dąży się do tego, by działalność zawodowa jego członków - która powinna być innym rodzajem modlitwy – prowadziła do apostołstwa. Aktywność apostołska zaś wymaga wsparcia w intensywnym życiu modlitewnym.

Tak więc do tych praktyk ascetycznych, które zajmować miały pewien określony czas, dodać trzeba także inne (rachunki sumienia, akty strzeliste, akty obecności Bożej, zadośćuczynienia oraz rozważania naszego synostwa Bożego), które miały utrzymywać w stałym pobudzeniu życie kontemplacyjne.

W lutym 1933 roku założyciel Opus Dei uznał, że nadszedł moment, by ujednolicić ten plan: *Chcę obmyślić plan życia, którym moglibyśmy żyć wszyscy w Dziele - napisze 14 lutego - abyśmy mogli zobowiązać się, by go wypełniać od tegorocznego święta Naszego Ojca i Pana - świętego Józefa*[203].

W następnym miesiącu miał już przygotowane „Normy prowizoryczne”, które natychmiast rozdał swoim naśladowcom. Wcześniej oczywiście starał się sprawdzić ich możliwość

przystosowania do rodzaju życia, który prowadzili ludzie z Dzieła. Niektóre z tych norm, jak na przykład komentarz do Ewangelii przed pójściem spać, były już stosowane w praktyce, od kiedy don Josemaría organizował spotkania ze studentami w domu swej matki przy Martínez Campos[204].

Waga tego wydarzenia nie polegała na tym, że podobne normy stanowiły jakąkolwiek nowość, ale w tym, że mieli je praktykować członkowie Dzieła, starając się żyć nimi w sposób stały przez cały dzień, w harmonii z wytrwałą pracą. Oznacza to, że mieli utrzymywać jedność życia kontemplacyjnego pośród wszelkiego typu aktywności, co ułatwiałoby im praktykowanie cnót, zarówno tych teologalnych, jak i ludzkich (szczerości, optymizmu, wierności, radości, itd.).

* tertio (hiszp.) - w XVI-XVII w.
doborowy regiment hiszpańskiej
piechoty - przyp. tłum..

[1] Czcigodny Bernardino de Obregón ufundował Szpital Rekonwalescentów na ulicy Fuencarral. Ze swym doświadczeniem szpitalnym, które zdobył w tym okresie, był w stanie przekonać króla, by stworzyć Szpital Ogólny (*Hospital General*), zarządzanie którym chciał powierzyć radzie osób wykształconych i pobożnych pod przewodnictwem ministra Trybunału Rady Kastylii. Szpital utrzymywał się z darowizn, legatów i jałmużny, a potem z podatków ze Skarbu Królewskiego oraz miasta Madrytu. Ta fundacja królewska mogła liczyć na istotne darowizny i zapisy Filipa II, Filipa III, Filipa V, Ferdynanda VI (który podarował jej arenę korridy w Madrycie), Karola III i Ferdynanda VII.

Szpital stanowił w swej epoce prawdziwą rewolucję higieniczną i był jednym z najlepszych szpitali w ówczesnej Europie.

Filip II uczestniczył w uroczystym pogrzebie brata Bernardino Obregóna i zakończył jego proces beatyfikacyjny.

Por. *Memoria de la Excma.*

Diputación de Madrid - Labor de seis años: 1924-1929., Madrid 1929, s.

17-23 oraz *Como yo os amé*, Biuletyn Kongregacji Świeckich św. Filipa Neri (Braci Szpitalników), Madrid, 14 V1967, nr 1, s. 31-33.

[2] Prace zgodnie z planami Herrery, sporządzonymi na zamówienie Filipa II, zostały przerwane z powodu skargi wniesionej przed Stolicę Świętą, która pozostała nierozpatrzone przez ponad 80 lat. Budowa została wznowiona za panowania Ferdynanda VI i

zakończona przez architektów
Karola III: Hermosillę i Sabatiniego.

Przy Wydziale Medycyny znajdował
się Szpital Kliniczny, który w 1931
roku zajął jedno skrzydło Szpitala
Ogólnego i został przekazany
państwu zgodnie z postanowieniami
Królewskiego Dekretu z 24 XII 1903 r.
(por. *Memoria de la Excma.
Diputación de Madrid....*, s. 17).

Ta monumentalna budowla licząca
ponad 24 200 metrów
kwadratowych, miała kształt
prostokąta i przestronne galerie.
Dawniej mieściło się tutaj 2000 łóżek.
W latach 60-tych zaprzestano
użytkowania rozmaitych budynków
tego kompleksu. Obecnie część
dawnego budynku Szpitala Ogólnego
została odnowiona na potrzeby
Centrum Kultury Królowej Zofii.

[3] *Apuntes*, nr 731.

[4] *Ibidem*, nr 360.

[5] Por. *El R. P. José María Escrivá de Balaguer y la Congregación de Hermanos Filipenses*, w: „Como yo os amé”, nr 32, Madrid, 1 X 1975, s. 5-6. W tym artykule zostały przywołane interesujące wiadomości na temat wspomnień, jakie pozostawił po sobie wśród filipinów kapelan augustianek ze Świętej Izabeli, choć są tam pewne nieścisłości w datach.

Między innymi można tam przeczytać, że: „Nasz brat Antonio Díaz przekazał mu informację o naszym istnieniu i o naszej świętej posłudze wśród chorych” (ibidem). Zapis ten pozostaje w pełnej zgodzie z tym, co znajdujemy w zapisce nr 360 *Apuntes intimos*. Nie ma też sprzeczności między tą informacją a treścią innego świadectwa. Dzięki studentowi medycyny, Adolfo Gómezowi Ruizowi don Josemaría dowiedział się, w jakiej sytuacji znajdował się ten szpital, i pomyślał o współpracy ze Zgromadzeniem

Filipinów, by „mieć w ten sposób wejście do szpitala, aby się opiekować chorymi i używać tamtejszej kaplicy do modlitwy” (José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 7-8).

Informacja otrzymana od Adolfo Gómeza jest ewidentnie późniejsza od tej pochodzącej od zakrystiana i prawdopodobnie wcześniejsza od pierwszej wizyty, jaką don Josemaría złożył w szpitalu, a która miała miejsce w dwa tygodnie później.

[6] *Apuntes*, nr 360.

[7] Por. ibidem, nr 381 i 383.

Zgromadzenie Świętego Filipa Neri świeckich sług chorych Świętego Szpitala Ogólnego w Madrycie zostało założone w 1694 roku, a jego pierwsze konstytucje zostały przyjęte przez arcybiskupa Toledo w 1707, a zmodyfikowane i powtórnie przyjęte 4 V 1745 r.

To zgromadzenie kontynuowało działalność Braci Obregonów

Szpitalników i dysponowało jedną z sal szpitala. Pod koniec XIX wieku filipini zyskali zezwolenie na zbudowanie kaplicy przylegającej do ogrodów otaczających szpital.

Celem zgromadzenia było świadczenie miłosierdzia chorym, „kontemplując w każdym z nich żywy wizerunek Chrystusa, z tą myślą, że Jego Majestat zapewnia, że jeśli się coś robi dla nich, to otrzymuje to On sam, oddając nie mniejszą nagrodę niż Jego wieczna chwała” (*Constituciones de la Congregación de nuestro Padre y Patriarca San Felipe Neri de Seglares*, Madrid 1899, s. 22).

Wewnętrzne władze stanowili brat przełożony (*Hermano Mayor*) i Rada Starszych (*Junta de Ancianos*). Bracia należący do zgromadzenia przy Szpitalu Ogólnym w Madrycie nie byli wówczas liczni i wszyscy, będąc świeckimi, w niektórych

przypadkach musieli porozumiewać się z dwoma kapłanami, zwanymi konsultorami.

W 1931 roku kapłani Świętego Filipa Neri nie mieszkali w Madrycie. Dom, w którym mieli siedzibę, znajdował się w Alcalá de Henares. Z tego powodu od pewnego czasu funkcję konsultorów pełnili diecezjalni kapłani z Madrytu. Por. *Libros de Actos de Juntas de Ancianos de la Congregación, en su sede de la calle de Antonio Arias*, nr 17.

[8] *Constituciones...*, rozdz. 10, s. 22.

Filipini zajmowali się także pochówkiem zmarłych i rozdawnictwem ubrań i jedzenia wśród chorych. Z tego powodu wśród ludu znani byli powszechnie jako „braciszkanie od zupy”.

[9] *Apuntes*, nr 647.

[10] José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 8.

[11] Nawet w napisanej z optymizmem i zdrowym rozsądkiem *Memoría de la Diputación Provincial de Madrid....*, wystarczy przeczytać na temat problemów stwarzanych przez brak łóżek w szpitalu, aby zdać sobie sprawę z panujących tam warunków (por. ibidem, s. 19). W *Libros de Actas de Sesiones de la Diputación de Madrid*, za lata 1930-1932 (Biblioteka Deputacji Madryckiej), można znaleźć opis „nieszczęść”, o których wspomina brat z kongregacji, Patricio González de Canales, w liście do rektora bazyliki San Miguel, z 18 VII 1967, w AGP, RHF, D-15312. Píše na przykład, że codziennie uciekało ze szpitala 10 albo 12 chorych, których portierzy nie potrafili rozpoznać „pośród tysięcy chorych znajdujących się w szpitalu” (księga 95, k. 219 z 1931). A także o

polemikach, jakie wzbudziło zastąpienie szarytek, które zajmowały się szpitalem, przez pielęgniarki, lub o zlekceważeniu prośby chorych z niektórych sal, by pozwolić kontynuować posługę miłosierdzia braciom ze Zgromadzenia Świętego Filipa Neri (por. *Libro 96*, k. 75, 25 września 1932).

Założyciel Opus Dei mówił czasem o *Szpitalu Ogólnym w Madrycie, przepętnionym chorymi, ubożuchnym, z chorymi wyrzuconymi na korytarz, gdyż brakowało łóżek*. Por. Gonzalo Herranz, *Sin miedo a la vida y sin miedo a la muerte* (w *Memorias...*, s. 139-140).

[12] Por. *El R. P. José María Escrivá de Balaguer y la Congregación de Hermanos Filipenses*, w: „Como yo os amé”, op. cit., Madrid, 1 X 1975, s. 5-6.

[13] José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 8; Jenaro Lázaro, AGP, RHF,

T-00310, s. 1; Álvaro del Portillo, *Sum.* 263.

[14] *Apuntes*, nr 433.

[15] *Ibidem*, nr 383 i 433.

[16] *Ibidem*, nr 609.

[17] *Ibidem*, nr 608.

[18] *Ibidem*, nr 609; por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 262 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 1961.

[19] José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 8; José Manuel Doménech, AGP, RHF, T-00872.

[20] *Constitucines...*, s. 26.

[21] List z 15 X 1948, nr 192; Álvaro del Portillo, *Sum.* 264; Javier Echevarría, *Sum.* 1960; anegdota ta została przywołana w *Drodze*, nr 626 (tłum. polskie J. Jarco).

[22] Por. *Libros y Actas de Sesiones de la Diputación de Madrid...*, księga 96, szczególnie k. 75, 135, 136, 147, 147v, 160v, i 162.

W *Apuntes*, nr 685 pisze don Josemaría: *Dnia 5 kwietnia 1932 roku: zeszłej niedzieli uczyniłem profesję do Zgromadzenia Świętego Filipa. Wiem, że się to spodobało Panu.*

Notatka ta dotyczy samej uroczystości, ponieważ praktycznie uczestniczył w działalności kongregacji od 1931 roku (por. *ibidem*, nr 622). Nie wiemy z całą pewnością, jak środki podjęte przez władze Szpitala Ogólnego, kongregację św. Filipa Neri i jej braci w 1933, gdyż nie chodziło o zgromadzenie zakonne, lecz po prostu o bractwo dobroczynne.

[23] Por. list Tomása Míngueza (Brata Sekretarza) do księdza Josemarí z 10 VI 1934 (oryginał w AGP, RHF,

D-15312). Wedle Konstytucji kongregacja powinna mieć dwu konsultorów, bez głosu co do spraw zarządu bractwem. W zasadzie byli to dwaj ojcowie filipini oratorianie (por. „Como yo os amé”, 14 V 1967, s. 11-12). Skoro jednak klasztor oratorian znajdował się z dala od Madrytu i podróże były ryzykowne, bardzo możliwe, że don Josemría pełnił funkcję konsultora i prowadził modlitwy w kaplicy w 1931 i 1932 roku. Można to wnioskować z tego, co pisze brat Patricio: „O. Escrivá nawiązał z nami kontakt i wkrótce został wybrany konsultorem” (por. *El R. P. José María Escrivá de Balaguer y la Congregación Hermanos Filipenses*, w: „Como yo os amé”, nr 32, Madrid, 1 X 1975, s. 5-6).

Sam ksiądz Josemaría nigdzie nie potwierdza faktu, że był konsultorem, ale rzeczywiście notuje w jednej ze swoich Katarzynek (21 XI 1932), że o. Sánchez ma w swoim ręku

dokumenty dotyczące moich działań w Kongregacji Świętego Filipa. Jestem mu całkiem posłuszny (Apuntes, nr 871), a to, że znowu wspomina o sprawach szpitala (ibidem, nr 948), pozwala sądzić, że gdy ponownie funkcję konsultorów objęli filipini oratorianie z Alcalá de Henares (por. José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 8), prawdopodobnie pojawiły się różne zdania odnośnie pracy w szpitalu, ze względu na trudności, jakie czyniły władze.

[24] Wspierają to przypuszczenie dwie notatki z 1934 roku, które mówią:

Niedziela: Święta Izabela - nauka lub katecheza. Wieczorem: szpital.

Niedziela; rano, Szpital Ogólny (Apuntes, nr 1794 i 1796).`

Zajęcia kongregacji odbywały się wieczorami w Szpitalu Ogólnym. Oznacza to, że kapelan Świętej

Izabeli zajmował się chorymi niezależnie od godzin wizyt filipinów.

[25] Na sesji Korteżów 22 marca 1932 roku, kiedy aprobowano budżet resortu sprawiedliwości, świadczenia kościelne zredukowano z 66 984 509 peset, które znajdowały się w budżecie na rok 1931, do 29 457 427. Ze świadczeń dla potrzeb kultu i kleru korzystał diecezjalny personel kościelny, czyli około 35 000 ludzi (biskupi, kanonicy, proboszczowie, wikarzy).

[26] Por. A. Valdés, *Quincuagésimo aniversario de la muerte de José María Samoano Berdasco*, „La nueva España”, 15 VIII 1982.

[27] Por. J. Torres Gost, *Medio siglo en el hospital del Rey*, Madrid 1975; Álvaro del Portillo, *Sum.* 264. Wraz z nadejściem republiki Szpital Królewski (*Hospital del Rey*) został przemianowany na Narodowy

Szpital (*Hospital Nacional*), chociaż nadal był powszechnie znany pod poprzednią nazwą.

[28] *Apuntes*, nr 541.

[29] Ibidem, nr 545. Tak zarządzał tymi modlitwami boleści: *Lino i dwaj José María zajmują się każdy jednym powołaniem. Prosiłem, aby wykorzystali w tym celu przebłaganie ze Szpitala Królewskiego* (ibidem, nr 552). Tymi księżmi byli don Lino Vea Murguía, don José María Somoano oraz don José María Vegas.

[30] *Apuntes*, nr 685.

[31] *Wydaje się, że jej sugestie pochodzą od Boga. Zawsze miała rację* - dodaje (*Apuntes*, nr 640). W tym samym miesiącu - marcu 1932 - w dwa tygodnie po tym, jak poradził się donii Dolores, zostały zredukowane przynajmniej o połowę wynagrodzenia Ministerstwa Sprawiedliwości na cele kultu i kleru,

a wkrótce potem zostały zniesione kapelanie.

[32] Engracia Echevarría, AGP, RHF, T-04389, s. 1; por. także Isabel Martín Rodríguez, *Sum.* 5774 oraz María Sanz Zubiría, AGP, RHF, T-05138, s. 1.

[33] Por. *Apuntes*, nr 1003.

[34] Ibidem, nr 785.

[35] Por. ibidem, nr 789.

[36] Ibidem, nr 793.

[37] Ibidem, nr 785. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 267 i Joaquín Alonso, *Sum.* 4615; por. C. M. Cejas, *José María Somoano en los comienzos del Opus Dei*, Rialp, Madrid 1995.

[38] Engracia Echevarría, AGP, RHF, T-04389, s. 1.

„Wynagrodzenie, które istniało na wszystkich stanowiskach wymagających obecności kleru,

zostało zniesione. - wyjaśnia siostra Engracia. - Dyrektor naszego szpitala, dr Manuel Tapia był człowiekiem wielkiego kalibru moralnego, bardzo honorowym, szanowanym i rozsądnym. Jednak niewiele wiedział o obowiązkach chrześcijańskich. [...] Zawsze zachowywał się bardzo dobrze. Gdy zniesiono wynagrodzenie dla kleru, zawołał nas, abyśmy z naszego uposażenia, jako pracowników szpitala, które właśnie zostało podniesione, wygospodarowały pewną kwotę na pokrycie kosztów wynagrodzenia kapłana, który zajmowałby się od strony duchowej chorymi w szpitalu. Tak też zrobiłam, ponieważ byłam świadoma, że pacjenci mają prawo otrzymywać sakramenty i konieczne wsparcie duchowe” (ibidem). Dekret Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, na mocy którego został rozwiązany korpus kapelanów Dobroczynności Ogólnej (*Cuerpo de los Capellanes de la Beneficiencia General*) został

wydany 26 III 1932 (por. *Boletín Oficial del Obispado de Madrid – Alcalá*, 15 IV 1932, nr 1557, s. 149).

W artykule 3 tego dekretu zapisano: „kiedy któryś z chorych [...] prosi, aby uczestniczyć w aktach kultu religijnego, bez względu na to, jaką wyznaje religię, będzie wysłuchany, jeśli istnieje po temu możliwość”. W szpitalach ta możliwość nie istniała, ponieważ oficjalne uposażenie było zawsze niewystarczające.

[39] Por. Isabel Martín Rodríguez, *Sum.* 5776; María Jesús Sanz Zubiría, AGP, RHF, T-05138, s. 2.

[40] María Jesús Sanz Zubiría, AGP, RHF, T-05138, s. 2.

[41] Isabel Martín Rodríguez, *Sum.* 5776 i 5777.

[42] Engracia Echevarría, AGP, RHF, T-04389, s. 2.

[43] Ibidem. „Było wówczas powszechnie przyjęte, że księża nie nosili sutanny. Ojciec nosił ją zawsze” - wspomina José Romeo Rivera. (José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 9). Juan Jiménez Vargas opowiada, że „wielu kapłanów, którzy nawet czuli się zdolni do zdecydowanego i heroicznego zachowania w razie zagrożenia, chodziło jednak w stroju świeckim [...]. Ojciec nigdy nie chodził po świecku. Nawet więcej - nosił pelerynę duchowną, która musiała nawet jeszcze bardziej zwracać uwagę niż płaszcz” (Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 4).

[44] María Jesús Sanz Zubiría, AGP, RHF, T-05138, s. 1.

[45] Braulia García Escobar, AGP, RHF, T-04966, s. 1.

[46] Benilde García Escobar, AGP, RHF, T-04965, s. 1.

[47] Braulia García Escobar, AGP, RHF, T-04966, s. 3.

[48] Ibidem, s. 4.

[49] *Apuntes*, nr 1006. Jego towarzysz Juan Jiménez Vargas, świadek tej wizyty, opowiada: „Kiedy poznałem i zacząłem spotykać się z założycielem Opus Dei, ten często odwiedzał i prowadził apostołstwo wśród chorych w tych szpitalach. Pewnego razu przypadkowo towarzyszyłem mu, gdy niósł komunię bardzo ciężko chorej w Szpitalu Królewskim, którą po tym, jak udzielił jej komunii, podtrzymywał na duchu i zachęcał do godnego przyjęcia śmierci” (Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6702).

[50] Apendyks XV.

[51] O niej to wspomina założyciel Opus Dei w jednej z Katarzynek z 14 II 1934 (*Apuntes*, nr 1136); por. także Natividad Gonzúlez Fortún, *Sum.* 5874.

[52] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 315 oraz Javier Echevarría, PR, s. 1590. Naoczny świadek mówi o tym w ten sposób: „Innym razem towarzyszyłem założycielowi Opus Dei do domu pewnej rodziny, w pobliżu *Plaza de España*, gdzie znajdowało się ciało młodzieńca, któremu Sługa Boży udzielił ostatniego namaszczenia i którego ciało oblekł w całun w mojej obecności” (Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6702).

[53] Pedro Cantero, AGP, RHF, T-04391, s. 9.

* Jest to parafraza Ps 36,7: „Niesiesz, o Panie, zbawienie ludziom i zwierzętom!” – przyp. tłum..

[54] *Apuntes*, nr 1002.

[55] Tomás Canales, AGP, RHF, T-02219.

[56] *Ibidem*.

[57] Medytacja z 19 III 1975.

[58] *Apuntes*, nr 563.

[59] AGP, P04 1974, II, s. 406.

[60] Ibidem. Anegdota ta została przywołana w tekście Álvaro del Portillo, *Sum.* 269; por. także *Droga*, nr 208.

[61] *Pequeño bosquejo de las virtudes del celoso apóstol D. José M-a Somoano (q.e.p.d.) por una enferma del Hospital Nacional* (rękopis Marii Ignacii Garcíi Escobar z 1932 w: AGP, RHF, D-03381).

[62] Ibidem.

[63] Ibidem.

[64] Ibidem.

[65] *Apuntes*, nr 615 (25 II 1932).

[66] C 20, 14 VIII 1931.

[67] List Isidoro Zorzano do don Josemaríi z 24 XII 1931 (oryginał: AGP, IZL, D-1213, list nr 19).

[68] List z 2 III 1932, ibidem, nr 21.

[69] Medytacja z 19 III 1975.

[70] *Apuntes*, nr 354.

[71] Ibidem, nr 84.

[72] Ibidem, nr 186. Ten okrzyk: *Bóg i odwaga!* powtarza się w notatkach z następnych dni; por. ibidem, nr 190 i 224.

[73] Ibidem, nr 187.

[74] Ibidem, nr 197.

* Święto świętego Jana „przed bramą latyńską” (łac.) - chodzi o święto upamiętniające przekazywane przez tradycję wydarzenie za czasów cesarza Dioklecjana (81-96 n.e.), gdy św. Jan Apostoł został skazany na śmierć przez zanurzenie we

wrzącym oleju, lecz wyszedł z tej kaźni bez szwanku. Przypadało 6 maja - przyp. tłum..

[75] Ibidem, nr 198.

[76] Ibidem, nr 997.

[77] Ibidem, nr 354.

[78] Ibidem, nr 963 (23 III 1933).

Braulia García Escobar poznała pierwsze kobiety z Dzieła, ponieważ przychodziły odwiedzać jej siostrę w Szpitalu Królewskim: „Moja siostra María Ignacia - opowiada Braulia - znajdowała się pod cudowną opieką duchową Ojca. Przychodziły, żeby ją zobaczyć i dotrzymać jej towarzystwa także inne dziewczyny; niektóre z nich należały do Dzieła. Jedna z nich nazywała się Modesta Cabeza i była prostą dziewczyną, której kierownictwo duchowe sprawował don Lino. Ojciec prosił ją,

by modliła się w konkretnych intencjach [...].

Do Szpitala Królewskiego przychodziła także dotrzymać towarzystwa mojej siostrze także Carmen Cuervo Radigales, która mieszkała w internacie kolegium Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przy Królewskim Patronacie Świętej Izabeli. Była delegatem pracowników (*Delegada de Trabajo*), co było wówczas rzeczą niezwykłą, gdyż w tych czasach trudno było zrozumieć, że kobieta może pełnić jakąś funkcję publiczną.

Ostatnia, którą pamiętam, była Hermógenes, urzędniczka jednego z banków, o ile sobie dobrze przypominam” (Braulia García Escobar, AGP, RHF, T-04966, s. 2-3; Ramona Sánchez, AGP, RHF, T-05828, s. 2).

[79] C 18, 5 V 1931.

[80] *Apuntes*, nr 1072.

[81] Aneks XV.

[82] Aneks XIV.

[83] Ibidem. Z materialnego punktu widzenia przyjsie Luisa Gordona do Dzieła przyniosło ogromne wsparcie dla inicjatyw apostolskich. Założyciel Opus Dei komentował, że śmierć Gordona miała charakter opatrznosciowy. Opus Dei nadal wzrastało w zupełnej biedzie, bez środków materialnych. Było ważne, by Dzieło narodziło się biedne, jak sam Jezus w Betlejem (Álvaro del Portillo, *Sum*. 1220).

[84] Medytacja z 2 X 1962; por. List z 14 IX 1951, nr 4.

[85] *Apuntes*, nr 1756.

[86] Jenaro Lázaro, AGP, RHF, T-00310, s. 1.

[87] *Apuntes*, nr 541.

[88] *Pequeño bosquejo...*, w: AGP, RHF, D-03381.

[89] Pedro Cantero, AGP, RHF, T-04391, s. 3-4.

[90] *Ibidem*, s. 5.

[91] 14 sierpnia 1931 roku założyciel Opus Dei pisze do Isidoro Zorzano: *Wczoraj postanowiłem opowiedzieć o naszej wielkiej tajemnicy kolejnej osobie... Proszę Cię o szczególną modlitwę i jakieś niewielkie umartwienie, dobrowolne. Tym razem całą sprawę musimy załatwić między nami: tylko Ty i ja, nie proszę nikogo innego o modlitwy ani o umartwienia. To od nas zależeć będzie to, czy poruszymy Serce naszego Króla... To powołanie, jeśli Bóg je ześle, zrodzi się dzięki Tobie, dzięki Twoim stosownym i niestosownym prośbom. Już możesz w tych dniach podkręcić śrubę Twego życia wewnętrznego, aby później nie osłabnąć... (C 20, 14 VIII 1931).*

W liście z 26 sierpnia 1931, skierowanym do ludzi z Dzieła, Isidoro odpowiada na prośby: „Wzmogłem modlitwy, a ponieważ nie brakuje mi trudności w ciągu dnia, mam wiele rzeczy, by ofiarować Mu jako przebłaganie [...]. Wszystko to, aby nasze przedsięwzięcie doczekało się szczęśliwego zakończenia” (List Isidoro Zorzano do założyciela Opus Dei, z 26 sierpnia 1931; oryginał w: AGP, IZL, D-1213, n. 16); por. także *Apuntes*, nr 231, 362, 365 i 591.

[92] Ibidem, nr 613.

[93] Ksiądz Lino Veá Murguía Bru urodził się w Madrycie w 1901 roku i uzyskał święcenia kapłańskie w 1926. W 1927 został kapelanem Patronatu Chorych, od 1930 był pierwszym kapelanem Służebnic Najświętszego Serca. 15 albo 16 sierpnia 1936 został zamordowany w Madrycie (por.teczka osobowa w

Archiwum Sekretariatu Generalnego Arcybiskupstwa Madrid-Alcalá).

Jak już widzieliśmy, don Norberto, od kiedy don Josemaría przeczytał mu swoje karteczki z zapisanymi Katarzynkami, uznał się za włączonego do Dzieła. W przypadku don Lino don Norberto zadziałał bez konsultacji z założycielem Opus Dei, przyciągając go do Dzieła na własną rękę (por. *Apuntes*, nr 354 i 412).

[94] Por. Pedro Cantero, AGP, RHF, T-04391, s. 9.

[95] *Pequeño bosquejo...*, w: AGP, RHF, D-03381.

[96] Aneks XIII.

[97] *Apuntes*, nr 834.

Don Sebastián Cirac, który przez jakiś czas korzystał z kierownictwa duchowego don Josemaríi, urodził się w Caspe (por. Saragossa) w 1903 i

zyskał święcenia w 1928. W 1932 został kanonikiem w Cuence. W 1934 wyprowadził się do Niemiec, a w 1940 uzyskał w drodze konkursu katedrę filologii greckiej na Uniwersytecie w Barcelonie. Zmarł w 1970.

[98] Don José María Vegas Pérez urodził się w 1902 roku w Madrycie i zyskał święcenia kapłańskie prezbiteriatu w 1927. W 1928 przypisany do parafii świętego Marcina potem został kapelanem w kaplicy *Santissimo Cristo de San Ginés*. W 1935 został rektorem Cerro de los Ángeles. 27 listopada 1936 roku zginął zamordowany w Paracuellos del Jarama [podczas hiszpańskiej wojny domowej miejsce masowych egzekucji prawdziwych i domniemanych przeciwników Republiki z Madrytu - przyp. tłum.]. (por.teczka osobowa w Archiwum Sekretariatu Generalnego Arcybiskupstwa Madryt-Álcala).

[99] List Isidoro Zorzano do don Josemaríi z 5 IX 1930 (oryginał w: AGP, IZL, D-1213, n. 7).

[100] Ibidem, z 14 IX 1930 (oryginał w AGP, IZL, D-1213, nr 8).

[101] *Apuntes*, nr 381.

[102] C 22, 10 XI 1931.

[103] Ibidem, nr 602; *Carmen Cuervo* – tak nazywała się kobieta, którą przygotował Jezus dla Dz. B. [Dzieła Bożego], por. także nr 1872.

[104] Por. *Apuntes*, nr 693. W tej Katarzynie, która została napisana w poniedziałek rano, 11 kwietnia 1932 roku, z okazji pierwszego powołania prześlągalnego, notuje: *Bogu niech będą dzięki. Dziś podczas naszego cotygodniowego spotkania, zaproponuję moim braciom kapłanom, byśmy odmówili Te Deum.*

[105] Por. ibidem, nr 434.

[106] Ibidem, nr 931.

[107] Ibidem, nr 1136.

[108] Por. ibidem, nr 381.

*Nadal pracuję z chłopakami –
wyjaśnia w innej Katarzynie –
choć nie przestałem odczuwać
potrzeby poszukiwania dusz wśród
kobiet (ibidem, nr 1872).*

*Prowadziłem pracę w środowisku
żeńskim [...], ale nie znajdowałem
osób, które wydawały mi się
odpowiednie (ibidem, nr 381).*

[109] C 28, 8 IV 1932.

[110] Por. *Apuntes*, nr 691 z 10
kwietnia, gdzie mówi się: *W tych
dniach przygotowuję dziewczynki z
Kolegium Świętej Izabeli do Pierwszej
Komunii Św.*

[111] Ibidem, nr 402.

[112] Ibidem, nr 710.

[113] C 28, 8 IV 1932.

[114] *Apuntes*, nr 748.

[115] Możliwe, że rodzina Escrivów przechodziła jakieś trudności, które niepokoiły don Josemarię. Por. C 30, 7 VI 1932 i nast..

[116] José Manuel Doménech, AGP, RHF, T-000872.

Historia II Republiki Hiszpańskiej była bardzo burzliwa. Latem 1932 roku trwały niepokoje publiczne, zamachy kryminalne na ludzi i kościoły, napięcia patriotyczne z powodu dążeń Katalończyków do autonomii oraz działalności ruchów separatystycznych, do czego należałoby dodać bezrobocie i trudną sytuację ekonomiczną kraju.

W tych okolicznościach zawiązuje się sprzysiężenie grup monarchistycznych, z udziałem niektórych oficerów

niezadowolonych z reform w armii,
dokonanych przez rząd
republikański.

Data powstania została wyznaczona
na 4.00 rano 10 sierpnia. Plan
zakładał wystąpienia zbrojne w
Madrycie i Sewilli. Nie było ono
jednak ani dobrze przygotowane, ani
nie cieszyło się masowym
poparciem. Ponadto rząd od lipca
wiedział o istnieniu spisku.

10 sierpnia wystąpił gen. Sanjurjo w
Sevilli, ale nie przyłączyły się do
niego garnizony innych większych
miast. Jeśli chodzi o powstanie w
Madrycie, zostało ono łatwo i szybko
stłumione.

[117] *Apuntes*, nr 800.

[118] *Ibidem*, nr 814.

[119] José Antonio Palacios, AGP,
RHF, T-02750, s. 1.

[120] Ibidem, s. 3.

* Świąta Matko i Niepokalana
Dziewico, Królowo Świata, wstaw się
za Hiszpanami u Pana (łac.) - przyp.
tłum..

[121] José Manuel Doménech, AGP,
RHF, T-00872.

[122] Ibidem. Poza karami
nałożonymi na powstańców
wojskowych i cywilnych,
wywłaszczeniu posiadłości wiejskich
tych, którzy spiskowali przeciw
reżimowi, albo przypuszczano, że
wspierali spiskowców, nałożone
zostały także inne sankcje, jak np.
deportacja do Villa Cisneros, na
dawnej Saharze hiszpańskiej, 145
osób podejrzanych, wśród których
znajdował się także José Manuel
Doménech. Transporty więźniów
przejeżdżały z Madrytu do Kadyksu,
skąd statkiem przetransportowano
ich do Afryki 22 września 1932.
Innych podejrzanych lub przypadki

wątpliwe pozostawiono w charakterze więźniów politycznych w więzieniu Modelo w Madrycie.

[123] *Apuntes*, nr 746.

[124] *Apuntes*, nr 838. 12 września 1932 don Josemaría udał się do klasztoru karmelitów w Madrycie, aby wnieść podanie, by zostać przyjętym do Trzeciego Zakonu Karmelitów Bosych. *Dwie sprawy (poza Miłością) popychają mnie do tego, by zostać tercjarzem karmelitańskim: bardziej zobowiązać moją Niepokalaną Matkę, zwłaszcza teraz, gdy jestem słabszy niż kiedykolwiek oraz udzielać wsparcia „moim dobrym przyjaciółkom - świętym duszom czyśćcowym”* (ibidem, nr 823). Data jego przyjęcia do Trzeciego Zakonu znajduje się na odpowiedzi na jego podanie, nastąpiło 2 października 1932 (por. ibidem, nr 838).

* W bojażni Pańskiej niech będzie
twoja radość. - Syr. 9, 23 (16) - przyp.
tłum..

[125] Ibidem, nr 1635-1636; por. Jesús
Alvarez Gazapo, *Sum.* 4347; Giovanni
Udaondo, *Sum.* 5080.

[126] Por. *Apuntes*, nr 1634.

[127] Por. ibidem, nr 1637.

*** O Panie, jestem Twój, zbawmnie!
Nie pozwól, bym kiedykolwiek
oddalił się od Ciebie! (łac.) - przyp.
tłum..

[128] Ibidem, nr 1637-1640.

* 1) Przybądź Duchu Święty. 2)
Święty Michale, módl się za nami.
Święty Gabrielu, módl się za nami.
Święty Rafale, módl się za nami. 3) W
imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.
Amen. 4) Święta Maryjo, Stolico
Mądrości, módl się za nami.(łac.) -
przyp. tłum..

[129] Ibidem, nr 1642.

[130] Instrukcja z 8 XII 1941, nr 9. Na temat Archaniołów, Patronów Dzieła por. ibidem, przypis 1211; Javier Echevarría, *Sum.* 2645; Mario Lantini, *Sum.* 3587; Joaquín Alonso, *Sum.* 4616; Carmen Ramos, *Sum.* 7361.

* XV-wieczny zamek w Segowii wzniesiony przez Jana II Kastylijskiego na miejscu dawnej arabskiej budowli, jeden z najbardziej znanych zabytków Hiszpanii - przyp. tłum..

[131] *Apuntes*, nr 1644, 1646, 1648.

[132] Ibidem, nr 1655.

[133] Por. ibidem, nr 1658.

[134] Por. ibidem, nr 1660.

[135] Ibidem, nr 1661.

[136] Założyciel Opus Dei precyzuje to w ten sposób: *Ojciec Sánchez wiele razy dał mi odczuć (choć nie powiedział mi tego wprost), że jest on kierownikiem mojej duszy, a nie kierownikiem Dz. B. [Dzieła Bożego]. Rozumiem, z całą oczywistością, że tak powinno być (ibidem, nr 565). Tę myśl powtarza także w innej Katarzynie: Już powiedziałem przy innej okazji: o. Sánchez jest kierownikiem mojej duszy, ale nie kierownikiem Dzieła. Dlatego też jego opinia jest godna szacunku; nawet więcej: zawsze jestem skłonny przychylić się do niej, ale wiem, że nie mam obowiązku się jej podporządkować (ibidem, nr 784). O ojcu Sánchezu napisze w jednym z listów z 1947 r.: Nie miał nic wspólnego z Dzielą, ponieważ w żadnym wypadku nie pozwalałem mu na interwencje lub wyrażanie opinii na ten temat. Dzięki jasnemu światłu od Boga zrozumiałem, że nie mogłem ustąpić lub tolerować, by inni*

wykonywali to, o co Bóg mnie poprosił (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 20).

[137] I wyjawiał przyczyny, które skłoniły go do takiego postępowania: z tego powodu, że czuł się w sposób nadprzyrodzony popychany do tego, ponieważ tego wymaga życie dziecięctwem Bożym i *ponieważ w ten sposób nigdy nie stanie się możliwe, bym się oszukiwał* (Apuntes, nr 560). W chwilach zwątpienia, niepokoju albo gdy trzeba było podjąć jakąś decyzję, która miała wpływ na jego duszę, zawsze konsultował to ze swoim kierownikiem.

Od razu udałem się do mego o. Sáncheza, aby opowiedzieć mu o stanie mojej duszy - notuje 12 maja 1932 roku (ibidem, nr 719).

Poszedłem do o. Sáncheza, wyjawilem mu stan mojej duszy; dziś cierpiałem i

wczoraj także. Mój ojciec Sánchez był bardzo ojcowski (ibidem, nr 744).

[138] Ibidem, nr 708.

* Będę służył! (łac.) -przyp. tłum..

[139] Ibidem, nr 701.

[140] Ibidem, nr 702.

[141] Ibidem, nr 702.

[142] W jednej z Katarzynek z listopada 1931 opowiada nam o tych przypadkach. Poszedł na Chamartín, aby zobaczyć się z ojcem Sánchezem: *Po dłuższym oczekiwaniu, zszedł jakiś chłopak, oschle mówiąc mi: „Ojciec, powiedział, że jest bardzo zajęty.” - W takim razie nie mogę się z nim widzieć? - zapytałem. „Oczywiście, że nie” - odpowiedział mi ten młodzian.*

Jakby we mnie piorun strzelił. Od razu ofiarowałem to Panu Jezusowi i pomimo nawrotu pychy próbowałem w myśli powtarzać: „Ojciec Sánchez

ma zbyt wiele cierpliwości dla mnie! Jestem namolny. Poza tym, gdyby nie miał nawet wielu zajęć, to te upokorzenia zrobią ci bardzo dobrze, José María” (Apuntes, nr 379; por. także nr 1757).

Przy jakiejś okazji, kiedy don Josemaría został zaproszony na obiad w Domu generalnym jezuitów w Rzymie, kiedy dzielił się tymi wspomnieniami, brat jezuita, który służył do stołu wtrącił się nagle w rozmowę ze słowami: „Dobrze to pamiętam, ponieważ na mnie trafiało nieraz chodzić i mówić księdzu, że o. Valentín Sánchez nie może księdza przyjąć” (Javier Echevarría, *Sum.* 2063).

[143] Por. *Apuntes*, nr 1757.

[144] Ibidem, nr 1661. - Na temat darów jego kierownika duchowego i traktowania przez ojca Sáncheza, założyciel Opus Dei pisze: *Jakąż łaskę*

zyskał od Pana, by kierować! (C 20, 14 VIII 1931).

A w liście z 29 XII 1947/14 II 1966:
*Zajmował się mną tak, jak powinien
zajmować się dobry kapłan:
wielokrotnie traktował mnie surowo i
błogosławię tę jego surowość (List z
29 XII 1947/ 14 II 1966, nr 20).*

W notatkach zredagowanych w
trakcie rekolekcji z 1934 roku w celu,
by przeczytał je o. Sánchez, napisał:
*Zainteresowanie, jakie okazywał
Wasza Wielebność Dziełu Bożemu i
mojej duszy, przepęłnia mnie
wdzięcznością. Dlatego, mój ojciec,
bardzo księdza kocham w Jezusie
Chrystusie: każdego dnia polecam
ojca w mojej modlitwie i każdego dnia
dwukrotnie powtarzam tę modlitwę
intra missam [podczas Mszy (łac.) –
przyp. tłum.](Apuntes, nr 1791).*

[145] Ibidem, nr 1665. W tym okresie
zintensyfikowały się furia i ataki
diabła. Założyciel Opus Dei nie

wspomina więcej na ten temat ani nie podaje więcej szczegółów. Por. także: ibidem, nr 719, 720, 721, 739 i 743.

[146] Ibidem, nr 1676. Możliwe, że w czerwcu 1932 roku rozmawiał na ten temat z Pou de Foxą w Saragossie, który prawdopodobnie zachęcał go do tych studiów (por. C 28, 8 IV 1932 oraz *Apuntes*, nr 780).

[147] Ibidem, nr 1678.

Kluczowym problemem było jego ubóstwo, które już raz uniemożliwiło mu staranie się o doktorat z teologii po zakończeniu studiów na Uniwersytecie Papieskim w Saragossie:

Nie mam pieniędzy. To pociąga za sobą podwójną konsekwencję: a) że muszę - nieraz ponad siły - pracować, aby utrzymać mój dom, i nie mam ani czasu, ani nastroju do pracy bezpośrednio nad tymi

doktoratami oraz b) że, nawet gdybym miał czas, nie mając pieniędzy, nie mógłbym podjąć prac akademickich (ibidem, nr 1676).

[148] Ibidem, nr 1680-1681.

[149] Ibidem, nr 1679.

[150] Ibidem, nr 1686.

[151] Por. ibidem, nr 1688.

[152] Ibidem, nr 1689.

[153] Ibidem, nr 1699.

[154] Ibidem, nr 1695.

[155] Ibidem, nr 1702. Oto pozostałe z nich: [...]

2) Nie zadawać pytań z ciekawości;

3) Nie siadać, z wyjątkiem sytuacji, kiedy jest to konieczne, a siedzieć zawsze na krześle, nie opierając się;

4) Nie jeść w ogóle słodyczy;

5) *Nie pić innej wody niż tej z ablucji*
[chodzi o czynność w czasie Mszy
Świętej – przyp. tłum.];

6) *Od obiadu lub posiłku w ciągu dnia*
nie jeść chleba;

7) *Nie wydawać nawet pięciu*
centymów, jeśli na moim miejscu
biedny żebrak nie mógłby ich wydać;

8) *Nie skarżyć się nigdy nikomu z*
żadnego powodu, chyba że w
poszukiwaniu kierownictwa;

9) *Nie chwalić i nie krytykować.*

Deo omnis gloria! Będę czytać te
notatki każdej niedzieli.

[156] Ibidem, nr 1658.

[157] Ibidem, nr 870. Przez całe życie
walczył, umartwiając się nawet w
sprawach godziwych, aby pilnować
wzroku, jak pokazuje pewna
osobliwa anegdota, dotycząca
wydarzeń z końca roku 1931. Don

Josemría przyjaźnił się z markizami de Guevara (markiz Floro Rodríguez Casanova był bratem donii Luz, założycielki Patronatu Chorych) Pewnego dnia znalazł się w domu markiza, chcąc znaleźć pracę dla pewnego młodego artysty, który jej potrzebował i zapytał, czy gospodarz nie jest w stanie dać mu zajęcia. Markiza chętnie przystała, by namalował on jej portret. Malarz więc pojawił się, markiza pozowała mu, a następnie użyczyła stroju, aby mógł dokończyć pracy w swoim studiu. Po paru dniach malarz przyszedł do don Josemaríi. Był w kłopotcie. Potrzebował wiedzieć, jakiego koloru oczy ma markiza. Ksiądz wyznał, że nie ma pojęcia, lecz na wszystko znajdzie się rada - jeszcze w tym tygodniu uda się na obiad do markizów i dowie się.

Nadszedł dzień, na który został zaproszony i przy stole otwarcie opowiedział treść swej rozmowy z

malarzem i o trudności, w jakiej ten się znalazł:

- Niech więc ojciec na mnie spojrz; mam wspaniałe zielone oczy! - zawołała markiza. – *O święta naiwności! Teraz tym bardziej będę się starał na nie nie patrzeć* - odpowiedział ksiądz (por. *Apuntes*, nr 181, 356, 450 i 462 oraz AGP, P04 1974, II , 510).

[158] 2 października 1928 roku, jak pisze założyciel Opus Dei, *całe przedsięwzięcie zostało zarysowane*, za czym powinna pójść jego realizacja, poprzez wskazanie własnej duchowości Opus Dei i rozwinięcia jego działalności apostolskich, to znaczy, że *ten biedny ksiądz będzie stale opisywał i doprecyzowywał Dzieło* (ibidem, nr 475; por. przypis 391).

[159] Działo się to jeszcze przed jego rekolekcjami w Segowii (*Pobożna Unia albo coś podobnego*, ibidem, nr

772). Z ojcem Postiusem don Josemaría konsultował możliwość stworzenia w tym okresie stowarzyszenia dla młodzieży studenckiej (por. *Apuntes*, nr 769, 7 VII 1932). Pomysł Pobożnej Unii został odrzucony dość szybko. 29 września 1932 zanotował: *Dziś spotkałem się z ojcem Postiusem. Doradził mi, by nie powoływać stowarzyszenia studenckiego. Prowadzić działalność, nie powołując stowarzyszenia: otwierając np. jakąś akademię. Tak samo i ja myślałem.* (ibidem, nr 837).

[160] Instrukcja z 8 XII 1941, nr 9; por. także *Apuntes*, nr 1642.

W dwa dni później, w sobotę, napisze: - *Odmówiłem Preces Dz. B. [Dzieła Bożego], wzywając Świętych Archaniołów, naszych Patronów: św. Michała, św. Gabriela i św. Rafała.... Jakąż mam pewność, że to potrójne wezwanie do osób tak ważnych w*

*Królestwie Niebieskim musi być - jest
– bardzo miłe Bogu w Trójcy
Jedynemu, i jest w stanie przyspieszyć
godzinę Dzieła! (Apuntes, nr 1653).*

Wezwanie tych archaniołów i
apostołów oraz poszukiwanie ich
wstawiennictwa w godzinie
prowadzenia apostołstwa pochodzi z
czasów wcześniejszych. Tak na
przykład, w dzień św. Jana
Ewangelisty (27 grudnia 1930),
powierzył się apostołowi i otrzymał
od niego łaskę (por. ibidem, nr 140).
14 stycznia 1931 pytał w swojej
Katarzynie: *Święty Jan - nasz Patron?*
(ibidem, nr 152).

W kolejnej Katarzynie z 8 maja 1931
roku, święta „przyjścia świętego
Michała” czytamy: - *Powierzyłem
Dzieło Świętemu Michałowi,
wielkiemu wojownikowi i myślę, że
mnie wysłuchał* (ibidem, nr 198).

[161] Podczas rekolekcji w Segowii, w
1932, napisał na temat apostołstwa

wśród młodzieży studenckiej, że ta praca będzie prowadzona *pod opieką Najświętszej Maryi Panny od Nadziei i patronatem świętego Rafała Archanioła. Ani teraz, ani później nie zostanie stworzone żadne stowarzyszenie: podstawą będą akademie* (ibidem, nr 1697). Pomysł ten powtórzył w innej Katarzynie: *Praca św. Rafała i św. Jana będzie prowadzona zawsze w naszych akademiach, bez tworzenia ze studentów żadnego stowarzyszenia* (ibidem, nr 921).

[162] Ibidem, nr 890.

[163] *Copia del contrato de inquilinato*, AGP, RHF, D-15113. W umowie czytamy, że chodzi o „dom przy ulicy Franco Giner (dawniej Martínez Campos) pod nr. 4 po lewej”. Miesięczna należność wynosiła 115 peset. W paragrafie 3. warunków umowy czytamy, że: „Opóźnienie czterodniowe we

wniesieniu opłaty za wynajem
uznaje się za wystarczającą
przyczynę dla orzeczenia eksmisji”.

[164] *Apuntes*, nr 892.

[165] *Ibidem*, nr 893.

[166] *Ibidem*, nr 883.

[167] *Ibidem*, nr 884.

[168] W swoich *Zapiskach
wewnętrznych*, z 18 lipca 1932,
mówiąc na temat wizyty, jaką złożył
księdzu José Maríi Somoano, już
umierającemu, pisze: *Lekarz dyżurny
powiedział, że wystawiamy go na
niebezpieczeństwo, musiałem więc
opuścić Szpital Królewski,
wyspowiadawszy jeszcze kilkoro
dzieci w „La Ventilla”, poszedłem do
domu don Norberta (ibidem, nr 787).*

[169] Por. siostra San Pablo Lemus y
González de la Rivera, AGP, RHF,

T-05833 oraz Pilar Angela Hernando Carretero, AGP, RHF, T-05250, s. 1.

[170] *Apuntes*, nr 907.

[171] *Ibidem*, nr 863.

[172] *Ibidem*, nr 913.

[173] Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 19. Innym z obecnych wtedy studentów był José María Valentín-Gamazo, por. AGP, RHF, T-02710.

[174] Por. AGP, P04 1975, s. 278. Sam Ojciec – wspomina prałat del Portillo – mówił nam wiele razy, że kiedy udzielał błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, nie widział tylko trzech chłopców, ale trzy tysiące, trzysta tysięcy, trzy miliony... białych, czarnych, żółtych, mówiących wszystkimi językami i pochodzących z każdej szerokości geograficznej” (Instrukcja z 9 I 1935, przypis 25).

[175] José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s.3; Pilar Angela Hernando Carretero, AGP, RHF, T-05250, s. 1.

[176] Siostra San Pablo Lemus y González de la Rivera, AGP, RHF, T-05833.

[177] By wyrazić to słowami samego założyciela Opus Dei: *Odkryć tych, którzy przejdą następnie do pracy odbywającej się pod patronatem Świętego Gabriela i świętego Pawła oraz tych, którzy przejdą do rdzenia Dz. B. [Dzieła Bożego] (Apuntes, nr 913, 25 I 1933). Później, gdy Dzieło miało już zarysowane główne linie rozwoju, założyciel tłumaczył, że w rzeczywistości wszyscy w Dziele stanowią ów „rdzeń”, gdyż nie ma więcej niż jedno i to samo powołanie w Opus Dei.*

[178] Benita Casado, AGP, RHF, T-06242, s. 1-2. Siostra Benita wstąpiła do zakonu Zgromadzenia

Służebnic Maryi. Luis, jeden z bratanków donii Pilar Sevilli, pamięta, że w 1933 roku don Josemaría przygotował go do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej, które miało miejsce 15 marca i że podarował mu pamiątkowy obrazek (por. Luis Sevilla, AGP, RHF, T-06243, s. 2).

[179] Benita Casado, AGP, RHF, T-06242, s. 3; por. także Luis Sevilla, AGP, RHF, T-06243, s. 3.

[180] José Antonio Palacios, AGP, RHF, T-02750, s. 5.

[181] Ibidem, s. 6.

[182] *Apuntes*, nr 912; por. także nr 606.

[183] Ibidem, nr 877.

* Niech się stanie, niech się spełni (łac.) -przyp. tłum..

[184] Ibidem, nr 877.

[185] Ibidem, nr 1696.

[186] Ibidem, nr 925; por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 241; Javier Echevarría, *Sum.* 2080; Joaquín Alonso, *Sum.* 4618; Joaquín Mestre, AGP, RHF, T-00181, s. 34.

Ángel Herrera Oria urodził się w Santander w 1886 i umarł w 1968, nosząc tytuł kardynała i sprawując funkcję biskupa Malagi. Był pierwszym Przewodniczącym Generalnym ACNP [*Asociación Católica Nacional de Propagandistas* - Katolicko-Narodowe Stowarzyszenie Propagandystów, związane z Akcją Katolicką, stawiające sobie za cel formowanie katolickich elit politycznych, dziennikarskich i społecznych – przyp. tłum.], założonego w 1908 roku przez o. Ángel de Ayala SJ. Kierował dziennikiem „El Debate” od chwili jego powstania w 1911 roku do 1933 roku. W tym okresie wyróżnił się na

polu pracy społecznej wśród studentów katolickich. W 1933 roku został przewodniczącym Rady Naczelnej Hiszpańskiej Akcji Katolickiej. W 1940 roku zyskał święcenia kapłańskie. W 1947 roku otrzymał święcenia biskupie, a w 1965 roku tytuł kardynalski.

Na temat projektów Ángela Herrery, by stworzyć Dom Konsyliariusza, por. Gonzalo Redondo, *Historia de la Iglesia en España...*, t. 1, s. 202 i nast.

[187] *Apuntes*, nr 926. Na temat odmowy don Josemaríi propozycjom Herrery Orii, por. Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7488. W krótkich odstępach czasu odbyły się co najmniej trzy rozmowy założyciela Opus Dei z Ángelem Herrerą, chociaż podczas drugiej rozmowy, 11 lutego, poruszony został temat Domu Konsyliariusza i złożona została księdzu Josemaríi propozycja, który też wówczas odrzucił ją (por.

Apuntes, nr 923, 925, 926, 927, 933 i 934).

W notatce z 11 lutego 1933 (*ibidem*, nr 923) czytamy: *Niewątpliwie wczoraj po południu Matka Boża obdarowała mnie dwiema rzeczami: po drugie - okulałem i prawie nie mogłem spać tej nocy [...]. A po pierwsze - zeszła kolejne powołanie do Dz. [Dzieła] - Jenaro Lázaro. Prałat Á. del Portillo opowiada, jak to było z tą dolegliwością nogi: kiedy wszedł zobaczyć się z Herrera, nie czuł żadnego bólu, a kiedy wychodził, kulał. Wtedy po raz pierwszy złapał go atak reumatyzmu (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 242).*

[188] *Apuntes*, nr 927.

[189] Kiedy ksiądz prałat Olaechea był już biskupem Valencji, przekonany o świętej heroiczności tej decyzji, powierzył swojemu sekretarzowi, księdzu Joaquínowi

Mestre Palacio, zadanie świadczenia o tym fakcie:

„Sam przewodniczący Herrera nalegał, argumentując otwarcie:

- Don Josemaría, niech ksiądz sobie wyobrazi, że w naszym Domu zgromadzę, z pomocą Bożą, najlepszych kapłanów w Hiszpanii i że ja księdzu oferuję możliwość bycia ich kierownikiem.

Ale Ojciec, jak powiedziałem, odpowiadał niezmiennie i kategorycznie:

- *Nie, nie. Jestem bardzo wdzięczny, ale nie przyjmuję, ponieważ muszę kontynuować [...] drogę, na którą wzywa mnie Bóg. Ponadto nie przyjmuję choćby z powodu tego, co pan mi mówi: Ponieważ w tym domu mają zgromadzić się najlepsi kapłani w Hiszpanii. Jest oczywiste, że nie jestem wart, by być ich kierownikiem”*

(Joaquín Mestre, AGP, RHF, T-00181, s. 34).

Przewodniczący Hiszpańskiej Akcji Katolickiej, przyszły kardynał, był pod takim wrażeniem zachowania założyciela Opus Dei w tej sytuacji, że w trzydzieści lat później wspominał tę odmowę wobec don Florencia Sáncheza Bella (*Sum.* 7488).

Ksiądz prałat Echevarría w ten sposób przywołuje odmowę założyciela Opus Dei na propozycję Herrery: *Mam to wszystko starannie przemyślane i nie mogę zmienić zdania. A do tego, jeśli zgromadzeni zostaną tam najwybitniejsi w Hiszpanii księża, znajdą się inni, o wiele ode mnie odpowiedniejsi, którzy zaopiekują się tymi kapłanami, którym ja nie dorastam nawet do pięt. Z drugiej strony, już mam inne zajęcie, którym nie mogę przestać się zajmować, gdyż oznaczałoby to*

zdradę tego, o co Bóg mnie prosi”
(Javier Echevarría, *Sum.* 2080).

Inne świadectwa na ten temat:
Álvaro del Portillo, *Sum.* 241; Joaquín
Alonso, *Sum.* 4618; Julián Herranz,
Sum. 3881; Francisco Botella, PM, k.
221; Pedro Casciaro, *Sum.* 6320.

[190] Por. *Apuntes*, nr 768, 773 i nast.
oraz nr 837.

[191] *Nasza organizacja to
dezorganizacja zorganizowana* -
napisał 19 marca 1933 (ibidem, nr
956).

Próby zaczerpnięcia wiedzy i
doświadczeń od innych instytucji
nigdy na nic nie przydały się
założycielowi Opus Dei. Wiadomości
na temat współczesnych instytucji
apostolskich w innych krajach,
których szukał już na początku 1930
roku i o których zdążył już
zapomnieć, przypomniały o sobie
dzięki listowi, jaki otrzymał około 14

lutego 1932 z Polski od ojca Laureano de las Muñecas (por. ibidem, nr 603). Była to odpowiedź na list wysłany do Krakowa przez don Josemarię (por. ibidem, nr 581). Z o. Laureano widział się don Lino w Santander w połowie września 1932. Don Josemaría nie spodziewał się z tej strony rozwiązania problemu struktury Dzieła i był już zdecydowany założyć stowarzyszenie o charakterze kulturalnym lub akademik: *Nie wiem, czy o. Laureano poda jakieś rozwiązanie praktyczne, abyśmy mogli przedstawić Dz.* [Dzieło] *władzom cywilnym i kościelnym [...]. Członkowie i członknie powinni tworzyć stowarzyszenia kulturalne* (ibidem, nr 835).

[192] Ibidem, nr 184.

[193] Ibidem, nr 184.

[194] Ibidem, nr 164.

* To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak ja was umiowałem.

[195] Ibidem, nr 815.

[196] Por. ibidem, nr 952.

Ofiarę, jaką dla celów apostolskich złożyły ze swego domu rodzinnego donia Dolores i Carmen potwierdza prałat Echevarría: „Na ich pełnej i spokojnej współpracy skorzystał duch Opus Dei, ponieważ, chociaż nie uczestniczyły w jego założeniu, potrafiły mu zapewnić atmosferę domową, której Pan Bóg życzył sobie w Dziele, jako spełnienie Jego Woli” (Javier Echevarría, PR, s. 488).

[197] Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 25; por. także Jenaro Lázaro, AGP, RHF, T-00310, s. 2.

[198] Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. T-04152/1, s. 25.

[199] José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 2; por. także José Ramón Madurga, PM, k. 283v; Ignacio María de Orbegozo, *Sum.* 7274; Instrukcja z maja 1935 i września 1950, nr 85, przypis 153.

[200] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 2-4. Książka, którą otrzymał w prezencie, była to „*Historia de la Sagrada Pasión*” ojca Luisa de Palma. [Por. cytat dedykacji w: *Droga*, nr 382, tłum. polskie J. Jarco – przyp. tłum.].

[201] Manuel Sainz de los Terreros, AGP, RHF, T-12082, s. 5.

[202] *Widać, że Bóg chciał, by Jego Dzieło rozpoczynało się od modlitwy, ponieważ taka powinna być jego istota. Modlitwa będzie pierwszym oficjalnym aktem członków Dz. B.* [Dzieła Bożego]. (*Apuntes*, nr 128).

[203] *Ibidem*, nr 935.

[204] „Normy prowizoryczne” (*Normas provisionales*) zostały spisane przez założyciela Opus Dei 24 marca 1933 roku, w święto świętego Gabriela (*Apuntes*, nr 966). Zrodziły się one w wyniku streszczenia planu norm pobożności, który sporządził dla siebie podczas rekolekcji w 1932 roku w Segowii. Por. także *Apuntes*, nr 1700 i 939.

.....